GODNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ NIEWIASTY

Printed in Poland

GODNOŚĆ I POSŁANNICTWO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ NIEWIASTY

DRUKARNIA »PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO«.

GODNOŚĆ I POSŁANNICTWO

CHRZEŚCIJAŃSKIEJ NIEWIASTY

NAPISAŁ

KS. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI T. J.

KRAKÓW
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
1922

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Chrystus z upodlenia dźwiga i uszlachetnia niewiastę.

By lepiej ocenić, co Boski nasz Zbawiciel uczynił dla niewiasty, choć pobieżnym rzutem oka spojrzyjmy na jej upodlenie w czasach pogańskich.

Na cierpką zakrawałoby ironję, gdybyśmy mówić zamierzali o wielkości i chwale niewiasty w przedchrześcijańskiej dobie, kiedy słaba i delikatna ta istota u wszystkich niemal ludów była wydaną na łup przemocy i wszelkiej sprosności.

Pierwotna piękna i szlachetna kreacja Boża, niewiasta, z gruntu została zniszczoną. Bóg w świata zaraniu jasno określił stanowisko i posłannictwo kobiety. Pierwszej parze rajskiej Stwórca zapewnił *jedność* i *miłość* wzajemną. Niewiasta nie była obcą mężowi, tem mniej istotą niższą lub małoznaczącą. Była ona z męża, *kości z jego kości, ciało z jego ciała.* A któż, pyta Apostoł, ma w nienawiści własne swoje ciało? [1]). Zatem już sam sposób utworzenia niewiasty zniewalać winien męża do miłowania jej, poświęcenia się dla niej, do jej szanowania... Bóg jasno wytknął cel niewieście: miała ona być *pomocnicą* męż-

[1]) Efez. V. 29.

czyzny, podobna, tej samej natury, tej samej wartości, *pomoc podobna (adjutorium simile)*. Bóg domagał się bezgranicznego poświęcenia się dla niej: *Opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją* [1]). Takie było pierwotne dzieło Boże: miłe, łagodne, harmonijne, żyzne, potężne.

Wszelako człowiek zburzył to cudne dzieło, na jego miejsce podstawił potworny swój utwór. Zamiast zjednoczenia i miłości wprowadził tyranję: kobieta jako niewolnica miała służyć podłym jego żądzom. Poniżywszy niewiastę, człowiek zaczął nią pogardzać; pozbawił ją należnego szacunku, zaprzeczył stanowiska jakie jej Stwórca naznaczył, ukuł prawa przeciwko niej, prawa niegodziwe, okrutne, które kobietę pozbawiły godności osoby ludzkiej, wydały ją na pastwę wszelakiej niesprawiedliwości. Człowiek miasto oddać na usługi jej słabości siłę i energję swego poświęcenia, skorzystał z jej niemocy, by ją całkiem ujarzmić, zniszczyć. Bóg ją nazwał *matką żyjących*, dał jej prawo posiadania i wychowywania swych dziatek, a człowiek i to najistotniejsze odjął jej prawo! W najoświeceńszym Rzymie nawet w pełnym rozkwicie cywilizacji za czasów Augusta prawo broniło kobiety tylko wolne od przemocy; z niewolnicami można było robić co się żywnie podobało. Co do praw cywilnych, to tych kobieta była pozbawiona; całe życie zostawała pod opieką. Jako córka była *rzeczą* ojca, który mógł ją zabić, sprzedać; za mąż wydawał nie pytając o jej wolę. Kobieta była całe życie małoletnią; z niewoli ojca przechodziła *pod rękę (sub manum)* męża, *jako córka (filiae loco)*, którą mąż uważał za rzecz. *Lex*

[1]) Rodz. II. 24.

Voconia nie pozwalała jej dziedziczyć po ojcu choćby była jedynaczką. Względem męża kobieta była sługą, niewolnicą, do najpodlejszych przeznaczona posług. Rolę tę niewolnicy tak chętnie upodlone kobiety przyjmowały, że po służbie całego życia, zabijały się na grobach mężów, jak n. p. w Indjach, u Gallów, nie dlatego, żeby być w przyszłem życiu szczęśliwemi, (pogaństwo nie uważało kobiet za godne szczęścia), nie dlatego żeby towarzyszyć mężowi, — ale by mu *służyć* nadal w zaświatach!

Nie inny był los kobiety u Słowian, w Polsce. By zrozumieć smutną dolę kobiety, dosyć sobie przypomnieć, że wielożeństwo było zwyczajem powszechnym. Wprowadzoną do mieszkania i oddaną pod władzę męża, czekał kobietę los najboleśniejszy. Do wczoraj jeszcze tak szanowana, iż każde zbliżenie się do niej mężczyzny było uważane za jej skalanie; uważana za stworzenie tak czyste i wyniosłe, iż ją nazywano *dziewą*, *diwą*, jakby *boginią*- mogące każdej chwili zająć zaszczytne miejsce kapłanki i wieszczki w kontynie bogini Dziewanny: teraz przezwaną została *niewiadomą*, niewiedzącą, *niewiestną*, niewiastą, wtrąconą do chaty dzikiego władcy jej życia i śmierci. Niezadowolony z urodzenia córki mąż, nieraz w oczach matki chwytał za topór i zabijał niemowlę, a biada matce, gdyby śmiała łzy ronić lub narzekać! [1]).

Sądzę, że te kilka rysów dostatecznie ujawniają nad wyraz smutną dolę niewiasty w przedchrześcijańskiej dobie. Taka jest jej dola po dziś dzień tam, gdzie promienie ewangelji nie doszły, lub nie dają już odczuć ożywczej swej ciepłoty.

---

[1]) Zobacz „Kobieta w Polsce", Zygmunta Kaczkowskiego.

Przypatrzmy się teraz, jak Zbawiciel dźwiga z upodlenia i uszlachetnia niewiastę.

Tutaj fakta swą uroczą rzeczywistością biją w oczy tak, że na dowód mego twierdzenia wystarcza przytoczyć niektóre z nich.

Chrystus Pan podnosi niewiastę w *Boskiem macierzyństwie*. O, jak cudna, urocza scena zapoczątkuje dzieło odkupienia! Anioł zstępuje z nieba, wysłany do niewiasty; przychodzi z nią się umawiać o największe Boże dzieło które ma odrodzić i zbawić ród ludzki; ogłasza uroczyście że ona łask pełna; u jej stóp składa hołd niebo i ziema czeka na jej przyzwolenie na dzieło, które przez nią ma się dokonać, a w którem Ona najistotniejszą odgrywa rolę. Jakiż to zdumiewający, przecudny przewrót! jaka chwała jak wspaniałe niewiasty odrodzenie! Odrazu kobieta, która jęczała przed chwilą w najhaniebniejszej niewoli, stawa na niedoścignionych wyżynach, na najwyższym nieba tronie tuż obok Boga-Człowieka. *Stanęła Królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym, otoczona rozmaitością* [1]).

Zbawiciel *podnosi niewiastę opromieniając ją nieśmiertelnością i łaską*. Dziewica Matka, Bogarodzica zapoczątkowała wyzwolenie i uszlachetnienie kobiety z niezrównanym wdziękiem i blaskiem; wszelako do podźwignienia niewiasty potrzeba było jeszcze czegoś więcej. Długie bowiem wieki boleści i ruiny pozbawiły kobietę świeżości pierwotnej jej niewinności i siły rodzimej jej cnoty. Ale patrzmy, oto u stóp Chrystusa klęczy niewiasta, typ poniżenia swej płci; wylewa obfite łzy żalu na stopy Boga Człowieka, który ją w oczach widzów przywraca do czci

---

[1]) Ps. XLIV. 9.

i sławy, pierwotną niejako opromienia niewinnością. Jezus nie tylko do niej mówi: *Niewiasto, odpuszczone są grzechy twoje*, ale nadto wysławia jej gorącą wiarę, sławi jej wspaniałomyślną miłość, usługi jej bezgranicznego poświęcenia się. Oczyszczoną i uświęconą niewiastę Boski Zbawiciel wiedzie na szczyty heroizmu. W czasie straszliwej męki Chrystusowej, kiedy się trzódka Jego rozproszyła, kiedy mężczyźni, Apostołowie, prócz Jana, opuszczają Jezusa, niewiasta na Golgocie zajmuje ich miejsce, nieustraszona stawia czoło wściekłości bogobójców i zbiera niejako ostatnie Krwi Bożej krople!

Jezus opromienia niewiastę *chwałą męczeństwa*. Zrodzona czyli przeobrażona na Golgocie niewiasta chrześcijańska zstępuje ze szczytu Kalwaryjskiego wzgórza, by świat wprawić w osłupienie niewidzianą dotąd niezłomną swą siłą. Słaba niewiasta, czy się zowie Łucją, Agatą, Agnieszką lub Cecylją, stawia czoło wysiłkom dumnej Romy, śmiało przekracza szranki trybunałów, z promiennem obliczem na krwawą wstępuje arenę. Świat pogański parzy w zadumie na jej hart nadgranitowy, odbijający groźby światowładnego cesarstwa, pieczętujący krwią własną zdobytą wolność swoją. Nie jest to już niewolnica zbezczeszczona, lecz dziewica zwycięska i wolna, lecz matka triumfująca, matrona jaśniejąca nadziemską potęgą majestatem cnoty, w potrzebie i purpurą własnej swej krwi najwspaniałomyślniej dla Chrystusa przelanej.

Jezus uświęca niewiastę świętością zakonnego życia. Nie wszystkie chrześcijańskie dziewice szły na męczeństwo, urągając pożądliwościom i okrucieństwom swych tyranów. Jezus wytyczył im inne jeszcze świetlane szlaki mniej krwawe, ale zarówno skuteczne, — szlaki wiodące

do wyzwolenia i chwały. Wezwał je do zacisza zakonnego życia; w ziemskie przemienił je anioły. Ukryte przed wzrokiem ludzkim, te cudne lilje żyją wyłącznie dla Niego w pobożności, w umartwieniu, w modlitwie... A kiedy namiętności człowieka, te dawne niewiast katy, chciały odnaleźć swe branki, — pomiędzy niemi a chrześcijańską dziewicą niepokonalna ślubów zakonnych stanęła zapora. Pod czystą osłoną dobrowolnego dziewictwa, w głębi swej opiekuńczej klauzury, niewiasta widnieje jako promienna zjawa niebiańskiego świata.

Zbawiciel *uświetnia niewiastę zaszczytami domowego ogniska*. Te blaski Boże, w które Chrystus odział niewiastę, co się stała w życiu zakonnem Jego oblubienicą, promienieją również poza klauzurą i rozlewają się na świat cały. Odtąd matka rodziny zajmuje wśród domowych pieleszy miejsce poczesne, szerokie, jakie jej zapewnia chrześcijańskie prawo Sakramentu małżeństwa Niewiasta to małżonka nierozerwalnie skojarzona z mężem. Tu ona króluje, — a jeżeli Apostoł przypomina jej powinność uległości dla męża [1]), tedy jest to uległość pełna chwały, która żadnego z jej praw nie narusza. Ona teraz wychowuję swą dziatwę, która uznaje w niej najtkliwszą i najświętszą władzę i powagę.

Zbawiciel *poświęca i przeznacza niewiastę do wielkich dzieł społecznych*. Niewiastę niby perłę oczyszczoną, rzucającą nadziemskich cnót błyski, czarującą oczy ziemi i nieba swą odzyskaną pięknością, niewiastę tak uszlachetnioną Zbawiciel wysoko stawia w Kościele swoim,

[1]) Kolos III. 18.

jako ozdobę, jako potężną pomocnicę w wielkich Kościoła dziełach.

Od pierwszych wieków chrystjanizmu wszędzie, gdzie się wielkiej doniosłości dokonywują dzieła, napotykamy chrześcijankę. Konstantynowi dopomaga Helena. Teodozjusze mają swe Eudoksje, Pulcherje; Klotylda skłania do wiary Klodoweusza; Blanka syna swojego przeobraża w świętego Ludwika; Dubrawka wnosi światło wiary do Polski; Jadwiga do Litwy. Na tronie zarówno jak na najniższych społecznej drabiny szczeblach niewiasta podźwigniona przez Chrystusa, staje się istotą heroiczną, żądną najwznioślejszych poświęceń, nieustraszoną pomocnicą, czy się ona zwie »dobrą księżną« Elżbietą węgierską, czy Genowefą, skromną pasterką paryską, czy dziewicą Orleańską Joanną, posłaną od Boga dla oswobodzenia Francji, czy królową polską, Kunegundą, księżną Jolantą, Jadwigą... Ale czyż podobna wspomnieć tu o wszystkich niewiastach? czyż możliwe roztoczyć świetlane, a nie kończące się miljonowe ich zastępy?

Zbawiciel *przeznacza niewiastę do wielkich heroizmów.* Nie tylko na stopniach tronu wśród wielkich społecznych i politycznych przeobrażeń odnajdujemy zwycięski wpływ chrześcijańskiej niewiasty, ale napotykamy go również na wszystkich posterunkach wymagających zupełnego poświęcenia; u łoża wszelakiej nędzy, na czele wszelkich dzieł katolickiego miłosierdzia. Jakież jest dzieło w którem nie odnajdziemy bezgranicznego poświęcenia się naszych katolickich niewiast? Jakiemiż nędzami nie zajmuje się ona pod habitem zakonnym? A te które Opatrzność pozostawia wśród świata na najwyższych jak na najniższych stanowiskach, jaką miłość, jaką litość, jaki za-

pał, jakie poświęcenie roztaczają dla wszelakiej sprawy katolickiej! Słusznie powiada O. Ventura: »Papieże, apostolscy mężowie, założyciele duchownych zgromadzeń, świętobliwi księża, świętobliwi ludzie świeccy a nawet królowie, którzy świętymi nie byli, nie zdziałali nic świętego, wielkiego, pięknego, użytecznego w interesie wiary, obyczajów a nawet materjalnego szczęścia ludów bez współudziału w ten lub w ów sposób katolickiej niewiasty — kiedy z swej strony kobieta była nawskróś katolicką i obok szczytnych cnót posiadała głęboką, wszechstronną znajomość religji; kiedy jaśniała nieskazitelnością«.

To też dla *uszlachetnionej przez Siebie niewiasty, Chrystus domaga się poszanowania czci religijnej.* Ta cześć, to poszanowanie, nie zna granic, kiedy ta niewiasta, nowa Ewa, nazywa się Marją, przebłogosławioną Bogarodzicą Dziewicą. Ta cześć nie zna też granic, kiedy niewiasta chrześcijańska swoją krwią, swą niewinnością, swem miłosierdziem zdobyła sobie poczesne stanowisko czy w Kościele, czy w ognisku domowem, czy w życiu zakonnem.

Oto wyżyny, na które Boski Zbawiciel wyniósł niewiastę. Któż nie widzi, jak wielkie, powszechne a głębokie zaszło przeobrażenie w pojęciach, w obyczajach, w instytucjach ludów, dotyczących kobiety? Odkąd Ewangelja przepromieniła świat chrześcijański, kobieta stała się przedmiotem duchownego kultu. Wiemy, że rycerze średniowiecza nieraz w obronie jej czci nieśli w ofierze własne swe życie. Zbyszko n. p. Danusi. Ten rodzaj kultu religijnego okazywany chrześcijańskiej niewieście pośrednio odnosił się do najwyższego typu niewiasty, jakim jest Niepokalana Dziewica Bogarodzica. Słabość niewiasty ma teraz na

zawsze zapewnioną obronę; jej niewinność — ostoję, jej cnota — wpływ i potęgę bezmierną.

Oby niewiasty żądne niezdrowej emancypacji pamiętały, co zawdzięczają Chrystjanizmowi, poza którym chyba dawna czeka ich niewola i pohańbienie!...

ROZDZIAŁ DRUGI.

Rodzime niewiasty uzdolnienie do wiary i cnoty. Zbawienny jej wpływ.

Po wszystkie wieki w dniach powszechnej apostazji niewiasta, wogóle mówiąc, pozostawała i pozostaje wierną Boskiemu Zbawicielowi i Jego Kościołowi. To też, jak długo społeczeństwo katolickie podtrzymuje kobietę na przynależnem jej stanowisku, odrodzenie najbardziej schorzałej społeczności jest możliwe. Czemu? bo niewiasta chrześcijańska ożywiające wpływy Jezusowe przelewa na społeczeństwo, jako bardziej z Nim zjednoczona, więcej do pobożności i do cnoty uzdolniona.

Niewiastę w rzeczy samej zbliża do Jezusa przebłogosławione uzdolnienie czyli usposobienie do *pobożności*, do *cnoty*: jedno *wewnętrzne* tkwiące w jej naturze; drugie, przychodzące *z zewnątrz*, z warunków życia.

Wewnętrzne usposobienie tkwi w jej tkliwej, uczuciowej naturze. Uczucie bowiem w dziedzinie życia moralnego, niezmiernie ważną odgrywa rolę. Na co szczególniejszą zwracam tu uwagę.

W obecnej dobie uderza pewien zwrot czy przewrót w historji pojęć i doktryn: zdawało się niezbicie udowodnionem i przyjętem jako aksjomat ustalony wśród racjo-

nalistów, że rozum i wiedza winny być dotąd wyłącznymi przewodnikami życia praktycznego i obyczajowego; że to co nazywamy powodami uczucia, z pogardą i politowaniem winno być usunięte. A otóż najznamienitsi psychologowie i moraliści, nawet z obozu czystych racjonalistów, po gruntownem zbadaniu i ścisłej analizie obecnie twierdzą, że przekonanie, przeświadczenie umysłu, jakkolwiek silne, niezłomne, nie daje energji do działania i że tylko *uczucie* czyli namiętność nas usilnia i nadaje nam tę energję.

Oto, co o tem pisze filozof Ribot: »Jest to w praktyce niewyczerpanem źródłem ułud i błędów owo ślepe wierzenie w *potęgę idei* czyli pojęć. Pojęcie, które jest tylko pojęciem, prostym faktem poznania, nic nie wytwarza, nic nie może: ono działa tylko, jeśli jest *odczute*, jeśli jest stan uczuciowy (état affectif), który jemu towarzyszy... Można do gruntu przestudjować »Rozum praktyczny« Kanta, można przeniknąć wszystkie jego głębie, dodać jasne do tego objaśnienia, komentarze, a mimo to nie przyda się ani joty do swej praktycznej moralności — ta przychodzi skądinąd; jest to jeden ze zgubnych wyników intelektualistycznego wpływu w psychologji uczuć, że zapoznano tak oczywistą prawdę« [1]).

»Pojęcia, po największej części, są tylko słowami i nic więcej. A walka słów przeciw naszemu lenistwu i naszej zmysłowości jest to walka garnka glinianego przeciw żelaznemu... Co pojęcie posiada siły wykonawczej, przychodzi mu prawie zawsze z jego związku z prawdziwemi siłami, jakiemi są *stany uczuciowe* (*états affectifs*). Co chwila doświadczenie przekonywa nas o niemocy pojęcia...

---

[1]) Ribot. La psychologie des sentiments p. 19. 1903. 4 édit.

Nie, — pojęcie samo przez się nie jest siłą. — Byłoby ono nią, gdyby było samo w sumieniu. Ale że się ono tam znajduje w walce ze stanami uczuciowemi, przeto jest zmuszone zaczerpnąć od uczuć siły, której mu do walczenia niedostaje« [1]).

A jeśli tak się rzecz ma, to trzeba odwrotnie z pewnością twierdzić, że kiedy zachodzi działanie energiczne, zwycięskie woli duchowej nad wrażeniami niższej natury — co jest widocznie wyrazem miłości czynnej, — potrzeba jako źródła tej czynności, — oprócz głębokiego przeświadczenia rozumu, — *uczucia tkliwego*, którego doskonałość jest wedle miary doskonałości zwycięstwa, tj. miłości czynnej.

To też tkliwe uczucie kobiety, niezmiernie ułatwia jej *wiarę* i *ćwiczenie się w cnocie*, co jest wyrazem rzetelnej miłości Bożej.

Czem jest wiara w umyśle i w sercu kobiety? Urzeczywistnieniem wzniosłego symbolu wierzenia, jaki nam przekazał Uczeń miłości: *My uwierzyli miłości Boga ku nam* [2]). Wiele prawd wiary wypływa z serca, z miłość Boga ku nam. Któż więc nie widzi szczęsnego uzdolnienia niewiasty do przystawania do dogmatów Boskiej ku nam miłości? Któż nie wie, że natura hojniejsza, serce delikatniejsze, mniej samolubne, żądne poświęceń, jest lepiej usposobione do miłowania Boga i pochopniejsze do *pobożności*, tego wykwitu, przejawu i uwieńczenia miłości?

Czemże jest w wielu razach cnota chrześcijańskiej niewiasty? Jest to przejaw poświęcenia się: to wspaniało-

[1]) Payot. L'éducation de la volonté p. 36—42. 1894.
[2]) 1. Jan IV. 16.

myślne cierpienie w usłudze miłości; jest to posłuszeństwo nakazom miłości, chęciom nawet umiłowanego przedmiotu. Niewiasta chrześcijańska umie cierpieć, zdobywać się na ofiary, szukać w poświęceniu czystego i wspaniałego zadowolenia swego serca. To też idąc za pędem natury, kobieta, byle się uchylała od zgubnych wpływów światowych, pozostanie zawsze gotowa na ofiary, jakich łaska Jezusowa od niej się domaga i sama przedziwnie je ułatwia.

Uzdolnienie zewnętrzne. Bóg, który kobiety do użyźniających przeznaczył dzieł, okazuje jakby zazdrosną troskliwość o ich duszę, o ich wiarę, o ich miłość, o ich pobożność.

Bezsprzecznie kobieta otrzymuje pobożniejsze wychowanie. Nie zapoznawamy wprawdzie wysileń podejmowanych dla rozbudzenia i podtrzymywania wiary i katolickiego życia u mężczyzn. Niestety atoli wysiłki te, często zbyt słabe lub rozlicznemi przeszkodami tamowane, pomyślnym nie bywają uwieńczone skutkiem. Wychowanie panienek zwyczajnie bardziej jest przepojone religijną umiejętnością.

Samo *życie kobiety więcej sprzyja pobożności.* O mężczyźnie powiedziano: *Wyjdzie człowiek na robotę swoją i na sprawy swoje aż do wieczora* [1]). Jego przekleństwem właściwem to praca niewdzięczna, nieustanna, *w pocie oblicza.* Do tej pierwszej przeszkody dodać należy inne, jak: gorączka zdobywania złota, wir rozbieżnych zajęć zewnętrznych i rozrywających go przedsięwzięć. Mężczyzna jest nie tylko panem domowego ogniska, ale i jego opatrznością; mozołem zdobyć on winien zasoby

---

1) Ps. CIII. 23.

utrzymania rodziny, a jej trosk, zabiegów, trudów towarzyszy tym wysiłkom!

Niewiasta przechowuje swój dział w spokojności wnętrznego życia; *najlepszą cząstkę obrała*. Nie jest jej powinnością zbytnio wylewać się na zewnątrz: byłoby to raczej sprzeniewierzać się jej świętym powinnościom.

Dodajmy, że *zewnętrzne okoliczności* sprzyjają jej pobożności. Nasze odchrześcijanione społeczeństwa ukuły dla mężczyzn straszliwe kajdany *względów ludzkiego*, tak że katolik za dni naszych musi niekiedy przedzierzgnąć się w bohatera. Z kobietą rzecz się ma więcej przeciwnie. Wolnomyślicielka w oczach ludzi mądrych toni wiele z rodzinnych swych zalet i wdzięków, sprawia nawet pewne moralne obrzydzenie; słusznie w około niej wytwarza się pustka, nieraz ściga ją nawet pewnego rodzaju pogarda. Przeciwnie niewiasta z gruntu pobożna swobodnie może się taką ujawnić: jej żywa wiara nakazuje szacunek; miło wszystkim pod skromną szatą jej ozdobą dostrzec serce nawskróś katolickie. Któż nie czuje, jak potężną jest to dla niej ostoją?

A dlaczego niewiasta pod względem cnoty z natury lepiej uposażona? By tem pewniej i skuteczniej zbawienny swój wpływ wywierać mogła o Boga oparta, pobożniejsza. A jeżeli kiedy, to w naszych czasach potrzeba społeczeństwom tego zbawiennego niewiasty katolickiej wpływu: potrzeba, by za dni naszych ona wystąpiła na widownię w błogosławionej swej roli.

Jak u kolebki upadłej ludzkości, tak za dni naszych mamy wszędzie przed oczyma cnotę obnurzającą, — występek triumfujący. Któż wysłowi spodlenie i upadek w jakim nowoczesne pogrążają się społeczeństwa! Kusiciel

zbliżył się do nich, a każda jego pokusa stała się zwycięską. Podsunął ludziom powątpiewanie, a wiara ojców dla wielu stała się podejrzaną; wszystkie dogmaty dziś zaczepiane, same podwaliny chrystjanizmu niezbożna podminowuje umiejętność. W niedość oświeconych umysłach nagromadziły się wszelkich odcieni obłędy; rozpacz ogarnęła serca, - anarchja, zamieszanie opanowały umysły odchrześcijanionych społeczeństw.

Niestety, te umysłowe i obyczajowe ruiny, które powinny przejmować ludzi uczuciem wstydu, rozzuchwalają ich jeszcze więcej. Głos kusiciela rozbrzmiewa w ich uszach; *będziecie jako bogowie*, a oni dają mu wiarę. Jesteśmy, wołają, bogami wiedzy i naszych przeznaczeń; władza publiczna to bóg! - a tak, wszystko za dni naszych bogiem, prócz Boga samego. Co do Boga prawdziwego, nowożytny, praktyczny ateizm żadnej nie żywi troski, chyba tę jedną, by go wyrugować z domu, z rodzin, z społeczeństw, by zatrzeć wszelką o Nim pamięć!

Nie dziw więc, że na ruinach prastarych wierzeń dźwigają się świątynie pogańskie zmysłowości i używania... Nowoczesne społeczeństwa zdaje się zaprzątać jedna tylko myśl, jedna wola, jedna troska: zdobycie złota i rozkoszy!...

Gdzie środek zaradczy? Gdzie kotwica ratunku dla odchrześcijanionych społeczeństw? W Kościele Chrystusowym? Tak, ale też i w iście katolickiej niewieście.

Pewnego razu Prorok Ezechiel miał widzenie: ujrzał rozległe pole zeschłemi zasiane kośćiami. I rzekł mu Pan: *Synu człowieczy, mniemasz, że żyć będą te kości?* I rzekłem: *Panie Boże, Ty wiesz.* I rzekł do mnie: *Prorokuj o tych kościach i rzeczesz im: Kości suche,*

słuchajcie słowa Pańskiego. Oto ja wpuszczę w was ducha i żyć będziecie... a poznacie, żem ja Pan [1]).

I my dziś stworzeni, ezechielowe stawiamy pytanie: Azali w skostniałe, życia wiary pozbawione społeczeństwa wniknie na nowo ożywczy duch Chrystusowy; *azali żyć będą kości te?* Tak, wnętrzne odpowiada nam przeczucie, jeśli nawskróś katolickie niewiasty, potężne pomocnice Kościoła, do dzieła odrodzenia wierną i energiczną przyłożą dłoń. Energiczna w swej wierze kobieta, to jutrzenka nadziei, to proroctwo zmartwychwstania zamarłych na duchu społeczeństw!

[1]) Ezech. XXXVII. 1. 6

ROZDZIAŁ TRZECI.

W jaki sposób niewiasta katolicka wpływ swój wywiera.

Czegóż potrzeba do odrodzenia spoganionych społeczeństw? Trzech rzeczy: *prawdy, miłości bliźniego i ewangelicznej cnoty.* Otóż trzy te czynniki wlewa w społeczeństwa katolicka niewiasta.

W zamysłach Opatrzności katolicka niewiasta to najpotężniejsza pomocnica, sojusznica prawdy na świecie; to ognisko najgorętszej miłości bliźniego; to urocze ewangelicznej cnoty narzędzie.

Kiedy Słowo Przedwieczne na ziemską zstępowało widownię, prawda znikła ze świata. Wszystkie stare dogmaty przechowywane w pierwotnej tradycji ustąpiły z umysłu, więcej jeszcze z serca człowieka. *Ludy*, wedle wyrażenia Pisma św., *siedziały w ciemnościach i w cieniu śmierci.* Wśród ludu wybranego liczne sekty podkopywały nieśmiertelne tradycje prawd objawionych. Skąd wytrysł promień światłości, która od dwóch tysięcy lat oświeca? Z łona niewiasty. Niewiasta ściągnęła zmroki grzechowe na ród ludzki; niewiasta również miała sprowadzić na świat światło prawdy i cnoty. Tą niewiastą to Marja; a po Niej niewiasta chrześcijańska, którą Boski Zbawiciel przyjął za towarzyszkę w posłannictwie Marji.

Marja jest Matką Jezusa, Jezus Prawdą żywą, wiekuistą, odzianą w ludzkiej natury kształty. Ta prawda Przedwieczna dla ukazania się światu przybrała Ciało w dziewiczem łonie Niepokalanej. Zatem Dziewica Najświętsza jest Matką Prawdy, jest pierwszym organem prawdy w świecie. Oto Jej misja. *Z Ciebie*, śpiewa Kościół, *wyszło Słońce Sprawiedliwości, Jezus.*

Świat otrzymał *prawdę* przez Matkę Chrystusową. Ale i katolicka niewiasta ma wielki dział w rozpromienieniu prawdy w świecie.

Syn Boży nie powierzył niewiastom swego kapłaństwa stojącego na straży prawd objawionych; ale i niewiasty otrzymały pewne posłannictwo. Kiedy Kościół wyszedł z wieczernika, Marja Najświętsza czuwała nad jego kolebką, jak czuwała nad kolebką Dziecięcia Jezusa. Otóż przez pierwsze trzy wieki Kościół mieścił się w katakumbach. A jakież były pierwsze kaplice, kościoły katolickie? Domy niewiast, które pierwsze z pośród świata pogańskiego przyjęły światło ewangeliczne. A kiedy Kościół wyszedł z katakumb św. Helena pierwsze wspaniałe buduje świątynie.

Niewiasta katolicka wciela prawdę Chrystusową przez *wychowanie*. Wychowanie dzieci przedewszystkiem do matki należy. Wielką raną społeczeństwa jest niechrześcijańskie wychowanie. Leibnitz słusznie powiedział: »zreformowanoby świat, gdyby edukację zreformowano«. Taki jest posąg, jaki wychodzi z odlewu. Matka wlewa pierwsze pojęcia prawdy w umysł, więcej jeszcze w serce dziecięcia. O, gdyby dziecko na kolanach matki było przesiąknięte i ożywione duchem Jezusowym, w późniejszem życiu zdołałoby stawić chrobry opór podszeptom niewiary

i zwodniczym namiętności czarom; gdyby zreformowano wychowanie dziewcząt, niebawem zreformowanoby niewiastę, która jest społecznego drzewa korzeniem.

To też wrogowie Chrystjanizmu wysilają się w naszych czasach, by spaczyć i zepsuć wychowanie młodych dziewcząt... godzą się chętnie na ich wykształcenie artystyczne, światowe, lecz nie religijne, katolickie, świadomi potężnego wpływu nawskróś katolickiej niewiasty, najwierniejszej prawd ewangelicznych sojusznicy.

Niewiasta katolicka to ognisko miłości bliźniego. Przed przyjściem Chrystusa prawda zanikła w świecie. Ale nie mniej i miłość bliźniego, litość, współczucie dla nędzarzy. W Rzymie za Nerona, Tyberjusza, Tytusa, Wespazjana, Heliogabala, Karakalli, prócz garstki wolnych obywateli, wszyscy inni zaliczali się do niewolników, których jak trzodę baranów pan dowolnie, zgodnie z prawem mógł sprzedawać, mordować. Najkrwawsze w amfiteatrach sceny nie zdołały nasycić krwiożerczego wzroku dam rzymskich. Oto, jakie uczucia gnieździły się w sercu bezlitosnych Rzymianek!... Czy sądzimy, że gdyby wśród nas zanikł Chrystyjanizm niewiasty nasze pod wpływem rzekomej filozofji, zmysłowości... do dawnych nie powróciłyby okrucieństw? Czy nie słyszeliśmy nieraz, że bywają odchrześcijanione niewiasty wyrażające swą radość, gdy dwóch szaleńców w pojedynku godziło wzajemnie na własne życie? Czy sądzimy, że gdyby takie niewiasty znajdowały się w amfitearze rzymskim, nie klaskałyby w dłonie na widok mordujących się ludzi? — Te same przyczyny, te same sprawiają skutki: zmysłowość, to siostra barbarzyństwa i okrucieństwa.

Jakim sposobem Chrystus Pan dokonał głębokiej

w sercu niewieściem przemiany? Jakim sposobem miłość bliźniego w bezlitosnym zaszczepił świecie? Przyjmując na Siebie wszystkie nędze ludzkości. To też, idąc na Golgotę, dźwigał na Sobie wszystkie nieprawości ludzkie, by człowiek upadły znalazł odpuszczenie swych zdrożności w męce Boga. Boski Zbawiciel na krzyżu od wszystkich, nawet od Ojca Swego czuł się opuszczonym: *Boże mój... czemuś mnie opuścił?* Jezus osamotniony!... Lecz nie! trzy niewiasty pozostają na Golgocie, by współcierpieć z Jezusem. Za niemi stoi Jan z sercem tkliwem, dziewiczem. I otóż odtąd wszystko się zmienia; współczucie Serca Jezusowego pada na serca trzech niewiast i świat jest przemieniony. Od tej chwili niewiasta staje się ogniskiem miłości bliźniego, współczucia i miłosierdzia... Odtąd na wszystkich kalwarjach ludzkich znajdziemy niewiastę chrześcijańską. Zawsze u stóp krzyżów, do których synowie ludzcy zostaną przygwożdżeni, znajdzie się Siostra miłosierdzia, niewiasta, matka rzeczywista czy duchowa, by wlać w ich serca balsam pociechy, by zasklepić ich rany, ogrzać ich u swej piersi miłością Chrystusa rozpłomienionej.

Takie współczucie światu pogańskiemu było nieznane. *Filantropja*, to słowo czcze, bez znaczenia; to parodja miłości bliźniego, której poganie ani się domyślali. Słowo czulsze *ludzkość*, miłość chrześcijańska pokropiła swą ożywiającą wodą; bo i ono wśród pogaństwa obecnego było pozbawione znaczenia.

Patrzmy, co uczyniła niewiasta chrześcijańska od dwudziestu stuleci w zakresie ewangelicznej miłości bliźniego. Co ona uczyniła, świadczą już o tem pogaństwu nieznane nasze katolickie szpitale z swemi siostrami miłosierdzia.

Rzymianie rzucali dzieci swoje do Tybru, zabijali je, jak po dziś dzień w Chinach, porzucali je na pastwę żarłocznym zwierzętom. Późniejsi heretycy zatrzymali wprawdzie nasze szpitale, ale wśród nich nie odnajdziemy już naszych Sióstr miłosierdzia, które jak Anioły pociechy stoją u wezgłowia, jakby u stóp krzyża Chrystusowego. Zaiste, tylko częsta Komunja św. i żarliwa modlitwa mogą stworzyć takie heroiczne poświęcenia! Szpital ze Siostrą miłosierdzia, jakiż to wspaniały utwór! jak szczęśliwi ci ubodzy, ci nędzarze, którym usługują czy anielskie dziewice, czy chrześcijanki rozmiłowane w Ukrzyżowanym! Zaiste nie *ludzkość* niemi kieruje, bo filantropja nie zdolna wytworzyć podobnego heroizmu. By się wydać na wszelkie ofiary miłości, potrzeba poprzez rany chorych, poprzez przysłony nieszczęśliwych dojrzeć i dotrzeć do samego Jezusa. To też stoją one przy łożach chorych z sercem współczującem jak Marja Matka Jezusa, jak Marja matka Jakóba i Salome, jak Marja Magdalena u stóp Jezusowego krzyża. Oko wiary wskazuje tym heroicznym niewiastom Chrystusa w nieszczęśliwych; a ich serce w Bogu Jezusie rozmiłowane, Jezusa miłuje w nędzarzach. I to nam wyjaśnia tajemnicę ich bohaterskiej bratniej miłości.

Niewiasta katolicka to narzędzie ewangelicznej cnoty. Cóż to jest cnota w katolickiem pojęciu? Jest to odbicie świętości Boga w naszem usposobieniu, w naszych indywidualnych czynach. Bóg sam jest święty, a raczej świętością bezwzględną. Świętość nasza, to wykwit łaski, to promień świętości samego Boga w nas wszczepiony. Otóż mówiliśmy wyżej, że cnota jest jakby wrodzoną niewieście. To też niewiasty od dwóch tysięcy lat w chry-

stjaniźmie promieniały wszelkiej cnoty blaskami, podnosiły się do niesłychanych heroizmów.

Weźmy np. *heroizm cierpienia*. Znamy historję św. Blandyny, św. Katarzyny, św. Aleksandry, św. Agnieszki... całego zastępu niewiast, których bohaterstwo znużyło katów, stępiło kły tygrysów i leopardów. Skąd te słabe istoty czerpały nadludzki hart i męstwo? W modlitwie, w Komunji św.. w miłości Jezusa. Tym świętym entuzjazmem przepojone, wychodziły z mrocznych katakumb, z pogodnem obliczem na krwawą arenę; szczęśliwe, kiedy kły lwów i tygrysów nie oszczędzały im tortur.

Patrzmy na *heroizm ich cierpliwości*. Cierpliwość, to przedłużone męczeństwo; to heroizm poświęcenia i zapału. Są wśród nas niewiasty apostolskie: są inne poświęcające się pokucie i dziełom miłosierdzia. Są za dni naszych apostołki w Chinach, w Ameryce, w Afryce. Ten heroizm cierpliwości widnieje również w każdodziennem spełnianiu powinności, w wykonywaniu obowiązków po chrześcijańsku z nadziemskich pobudek. Ileż to niewiast los jest skojarzony z człowiekiem bez wiary, bez cnoty, bez miłości, który nie ma serdeczniejszego słowa dla towarzyszki swego życia! O jakiej to cnoty wtedy potrzeba, kiedy taka żona wśród prześladowań pozostaje spokojna, zrezygnowana, miłująca w Bogu tego, który jej życie zatruwa; a mimo twardą swą dolę, w heroicznej cierpliwości z możliwem poświęceniem wychowuje swą dziatwę. Ta jej cierpliwość w podziw wprawia niebo, zachwyca Aniołów i Boga samego. Tego ducha poświęcenia czerpie ona u stóp krzyża Chrystusowego, w Ofierze Mszy św., w gorącej modlitwie, w częstej Komunji św.

Heroizm Boskiej miłości. Kiedy serce niewiasty

rozpłomieni miłość święta, staje się ona żarem Bożego kochania, którego nic przygasić nie zdoła. Z serca niewiasty wyszło to heroiczne hasło: *Cierpieć albo umrzeć;* i to drugie heroiczniejsze: *Cierpieć a nie umierać, by zawsze miłować!* Oto serce niewiasty.

Heroizm czystości i dziewictwa. Heroizm ten napotykamy nie tylko w zaciszach klasztornych, ale i wśród ponęt i lubieżności świata. Katolicka niewiasta niby Anioł pokoju roztacza wdzięki swego anielstwa i do zamiłowania tej najcudowniejszej cnoty ponętnie czaruje.

Oto niezmiernie ważne stanowisko jakie katolickie niewiasty w zamiarach Boga Jezusa zajmują, stanowisko szczytne *w dziedzinie prawdy, miłosierdzia i cnoty* Tymi trzema czynnikami one na świat odchrześcijaniony oddziaływać mogą, muszą.

Czegoż nie potrafi dokazać niewiasta katolicka wśród domowych pieleszy? W około niej w tej samej modlitwie skupia się jej rodzina, na skrzydłach wiary, nadziei i miłości wspólnie z nią wzbija się do Ojca, który jest w niebiesiech. Dzięki katolickiej matce, wiara synów, córek zabezpiecza się od późniejszych niebezpieczeństw, utwierdza się w miarę rozwoju ich wieku i przechowuje zwycięską swą dzielność i rzeźkość. W miejsce buntu i nowożytnej anarchji, rozmiłowana w swej powinności matka, energiczna w wymaganiu uległości, podtrzymuje wysoko wśród swego otoczenia sztandar praw i przykazań Bożych. Dzięki jej dekalog pozostaje kodeksem normującym wszystkie wole, kierującym życiem rodziny. Matka pobożna, mądra, roztropna uchyla od domowego zacisza niezdrowe rozkosze,

złowrogie zabawy i płochości, umie przechowywać w domu pewien surowy, chrześcijański, staropolski obyczaj.

Patrzmy na niewiastę katolicką poza obrębem domowego znicza. Nie wszystkie jej godziny pochłania troska domowa, jej dobroczynna troskliwość szerokie zatacza kręgi, zbożne ogarnia dzieła. Jest ona opatrznością i matką ubogich o ile zasoby jej starczą; jest duszą i podporą stowarzyszeń chrześcijańskiego miłosierdzia. Jej ręce pobożne zaradzają brakom Pańskich przybytków. Jest ona aniołem opieki szkół i zakładów, gdzie wiara i obyczaj chrześcijański jest w poszanowaniu, w rozkwicie. Zaiste, takie niewiasty zbawią społeczeństwo, mimo wrogie nieprzyjaciół Chrystusowych zakusy. Wrogowie Kościoła zrozumieli wpływ potężny katolickiej niewiasty, dlatego na nią przedewszystkiem zdradzieckie zastawiają sidła i wszelkie czynią wysiłki, by podminować jej wiarę, by skazić niezłomną jej cnotę. Na niej, jak na Marji iści się słowo prorocze: *Ty czyhać będziesz na piętę jej* [1]). Kiedy nieprzyjaciele Kościoła wciskają w jej rękę romansy, ciągną ją do teatrów na niemoralne przedstawienia, wciągają do stowarzyszenia żydowsko masońskiego, jakiem jest w gruncie teozofja — jakiż mają w tem zamiar? Przesusunąć przed czyste jej oczy, nieczyste występku widowiska, by skalana niewiasta skalała otoczenie, a tem samem i wiarę, która zanika w miarę nieobyczajności. Jeśli wrogowie Kościoła za dni naszych w nieskończoność rozmnażają zabawy i przyjemności, czyż nie na to, by odciągnąć katolicką niewiastę od zbożnych domowych jej powinności; by ją wciągnąć w odmęt niewiary, by wysuszyć w domo-

[1]) Rodz. III. 15.

wem zaciszu samo źródło wszelkiej religijności? Jeśli w naszych czasach otwierają niewieście wstęp do lóż masońskich, czynią to w tym celu, by ją z gruntu zepsuć, by ją moralnie zniszczyć a przez nią zniszczyć i znieprawić chrześcijańską rodzinę.

Ale dzięki Jezusowi i Marji złowieszcze te wysiłki w niwecz muszą się obrócić, jak długo w łonie naszych społeczeństw pozostaną z czynu katolickie niewiasty, które swym potężnym wpływem wspólnie z Kościołem pracować nie przestaną nad dziełem odrodzenia naszych społeczeństw.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Posłannictwo kobiety w potrójnym jej stanie.

Postawmy w pełniejszem jeszcze świetle posłannictwo katolickiej niewiasty w potrójnym jej stanie; *dziewicy małżonki i matki.*

Dziewica przejęta uczuciem swej godności chcąc pełnić posłannictwo sobie poruczone, winna zrozumieć, że o tyle tylko zbawiennie na otoczenie wpływać zdoła, o ile promienieć będzie niewinnością serca, o ile nawskróś przejmie się duchem Chrystusowym. Jakkowiek świat jest zepsuty, przecież oddaje on hołd cnocie, szczególnie anielstwu. Młoda katoliczka zachwyca wszystkich nie tyle zewnętrznymi wdziękami, co dziecięcą bojaźnią Boga, prostotą, szczerością i poświęceniem się dla drugich. Wpływa ona potężnie na otoczenie zaparciem się siebie, dobrocią, pobożnością, najbardziej czarem swego dziewictwa.

Jako dobra córka — przedmiot błogosławieństw rodzinnych — staje się pociechą strapionej matce, osłodą życia schorzałemu lub wiekiem przytłumionemu ojcu. Oparta o Boga swem anielstwem, jest żywą dźwignią wiary i cnoty wśród domowych pieleszy.

Jako troskliwa siostra, roni nieraz łzy nadziemskiej miłości nad zepsuciem brata, łzy jej czyste, jak deszcz majowy, spadają na duszę zbłąkaną; jej rady i przestrogi

serdeczne, jej gorące modły, często cudowną sprawiają odmianę! O, bo dusza niewinna, bliższa Boskiej świętości, niby Anioł opiekuńczy obfitsze czerpie z Serca Bożego łaski wskrzeszenia dusz umarłych dla nieba.

Potulna, do usług skora i rącza, wyręcza matkę w domowem zajęciu, wychowaniu i kształceniu młodszego rodzeństwa. Powabny jej przykład uległości rodzicom, pobożności, porządku, skromności i szczerości, w odzieniu wdzięku pełnej prostoty błogie rzuca nasiona i niepostrzeżenie ale zawsze skutecznie, na przyszłe pokolenie wpływ wywiera. Ale niechaj baczy, by nic nie uroniła z wdzięków swego anielstwa, by nieskażoną duszy i serca czystością anielski roztaczała czar. O, bo tylko dziewica, która ma niebo w oku, jest rzeczywistym aniołem pokoju i błogosławieństwa. Uroczej tej cnocie Zbawiciel przyrzekł uprzednie jakby jasnowidzenie Bóstwa, by promieniejąca Bogiem serca swego, stała się dla zbłąkanych żywym do Boga, do wiary, do religji drogowskazem.

Ale, by zachować niepokalaności swej wdzięki, na ileż to ofiar zdobywać się musi; jakże wielkiego potrzeba jej męstwa, by nie licujące z jej anielstwem pokonywać wrażenia, by jak młodzieńcy w piecu babilońskim nie dała się ogarnąć namiętności płomieniom! O, jakże nad sobą czuwać musi! jakże własnym nie ufać siłom i błagać Jezusa o czystość serca! Oto pierwsze, ciężkie niekiedy próby, któremi dziewica do wzniosłych sposobi się przeznaczeń; w nich ona się hartuje i uzdalnia do dźwigania, na wzór Chrystusa, życiowego krzyża, urabia w sobie stałość i męstwo duszy, bez których dalszemu swemu zadaniu sprostaćby nie zdołała.

Małżonka. Drugim życia niewiasty okresem, choć

nie zawsze, jest *małżeństwo*, przez Chrystusa do godności sakramentu wyniesione. *Wierna żona*, według Apostoła, *znieprawionego uświęca męża*. Jest ona źródłem miłości, poświęcenia, wszelkich cnót zdolnych podbić zbłąkane serca. Jej żywa wiara oddziaływa na męża i nakazuje poszanowanie dla prawd religijnych; jej nadzieja każe spodziewać się nieśmiertelnego życia, które dają mu przeczuć skarby jej duszy; jej modlitwa czysta, rzewna nadziemską otacza go i przepaja atmosferą. Nawskróś katolicka małżonka nawet przy boku złego męża umie utrzymać swą godność, wypełniać swe święte obowiązki, wyrwać towarzysza swego życia z błota duchowej nędzy, przywrócić go Bogu i cnocie. Zawiedziona na jego przymiotach, sama w sobie skargi zamyka, a tak wielu nowych oszczędza sobie udręczeń. - Przezwyciężając odrazę, nie okazuje pogardy, a ciągłemi wysiłkami i poświęceniem wszystkiego prócz sumienia i powinności, niepostrzeżenie zaszczepia w mężu szlachetniejsze myśli i uczucia.

Kobieta nie kierująca się duchem ewangelicznej pokory, łatwo przychodzi do pogardzania stanowiskiem, na jakiem ją Opatrzność umieściła.

Napotykamy niekiedy kobiety wyrażające się o swej płci, o swem posłannictwie z oburzającą pogardą. Dla takich tylko świetne i burzliwe położenie wydaje się mieć urok; zazdroszczą swym mężom niepokojów życia politycznego, rządu w sprawach publicznych... Zamknięte w zaciszu domowem, z chorobliwą niespokojnością dźwigają brzemię jednostajnego zawodu, który ze wszechmiar wydaje im się nędznym. Gdy im kto wspomni o obowiązkach, o myślach poważnych z pewnym rodzajem zadziwienia zapytują: co może pożytecznego działać na świecie

biedna kobieta, którą przesądy ludzkie krępują i uchylają od dzieł wielkich, rozgłośnych?

Podobne pojmowanie rzeczy daje się poniekąd wytłumaczyć, jeżeli je uważać będziemy pod kątem światowego poglądu. — Jeżeli przyzwyczaisz się cenić to tylko, co błyszczy; jeżeli sądzić będziesz o rzeczach z pozoru; jeżeli gardzić będziesz wszystkiem, co nie migoce; jeżeli zdepczesz pogardliwie wszystko, co dotyczy sumienia i Boga; o, wówczas trudno ci będzie pojąć wielkość tych przeznaczeń! Smucisz się, że nie możesz nic zdziałać wielkiego i nadzwyczajnego. Mówisz, że życie twoje nie ma celu; że zakres twego działania tak ścieśniony; żalisz się na więzy, które byt twój żelaznemi krępują pętami. Ale czyliż w kółku domowem nie masz umysłów, które powinnabyś oświecać; serc, któremi powinnaś kierować; łez, które należałoby otrzeć; smutków, które winnaś ukoić? Czy możesz twierdzić, że nie masz nic do czynienia, kiedy na barkach dźwigasz ciężkie brzemię dusz, przez Opatrzność ci powierzonych? Byt twój wydaje ci się bez celu, bez pożytku, — kiedy możesz udarować kraj prawymi obywatelami, Kościół odważnymi i pełnymi poświęcenia katolikami! i sądzisz, że tak szlachetne, niezmiernej doniosłości posłannictwo jeszcze nie odpowiada wzniosłości twych myśli! O, myśli twoje z wiarą i nauką Jezusa nie licują. Dla czczych przywidzeń i złudzeń zaniedbujesz wielkich dzieł przez Boga ci wskazanych...

Matka. Uprzytomnijmy sobie najpierw *dostojność* i *potęgę* matki chrześcijańskiej.

Słowo *matka* przypomina *dostojność* wzniosłą, tkliwość najsilniejszą, troskliwość najszlachetniejszą, opiekę najdelikatniejszą. Na czole niewiasty, kiedy już korona

macierzyństwa na niem spoczęła, widnieje coś, co ją zwiększa, co ją podnosi do uczestnictwa w najcudniejszych Boga dziełach. Tak Paweł św. w energicznej mowie powiedział pewnego razu żydom, których wprawiał w zdumienie, i poganom, których nawracał, słowo, które byłoby szczytem pychy, gdyby nie było wyrazem wiary: *My jesteśmy pomocnikami Bożymi* [1]), współdziałaczami Boga. — Bóg chce mieć pomocników w dziełach swej mądrości, potęgi i miłości. Bóg nie pracuje sam, w czem się ujawnia nieskończone Jego miłosierdzie, wiekuista Jego dobroć. Wielkim jest dla nas zaszczytem, wielką godnością że możemy współdziałać w Jego dziełach. Mógł Bóg jednem słowem stworzyć ludzkie pokolenia, jak stworzył niebiosa. Ale podobnie jak przybrał ojcowskie pośrednictwo kapłaństwa i macierzyńskie pośrednictwo Kościoła, by wskrzeszać dusze, dźwigać je i uświęcać, tak chciał mieć ojcostwo i macierzyństwo dla przekazywania życia w ludzkie pokolenia; toteż kiedy Bóg powołuje niewiastę do zaszczytu posiadania w swem łonie duszy, przeznaczonej dla zaludnienia nieba, zaiste jest to dla niej wielkie i czcigodne posiannictwo, wielkie i cudne dzieło [2]).

Tak zaiste, korona dostojności macierzyńskiej jest cudna, zstępuje ona z nieba; Bóg sam wkłada ją na skroń niewiasty; a kiedy zdrożności nie przysłaniają jej blasku, ten djadem błyszczy świetliście na jej czole i jest słodszy jej sercu, niż korona królewska.

Wewnętrznej wielkości i dostojności matki szukać należy przedewszystkiem *w jej sercu*. Jeśli w rodzinie ojciec

[1]) 1. Kor. III. 9.

[2]) Zobacz moją broszurę p. t. „W imię Ojczyzny polskim rodzinom“ Poznań 1918. r. III.

widzialnie przedstawia Boską powagę, tedy matka przez swą słodycz jest jakby Boskim zarodem niewysłowionego przekonywania wśród tych, którzy ją w rodzinie otaczają, a których ona jest pociechą i chwałą.

Wszystkie bogactwa, jakie matka wokoło siebie rozlewa, gdzież mają swe źródło? W sercu, jakie Bóg w niej ukształcił, w nieprzebranym skarbcu jej macierzyńskiej miłości. Któż wysłowi siłę, potęgę, głębię, wzniosłość i tkliwość miłości macierzyńskiej? Kto opisze jej energję i dziwy? Mimo grzechu pierworodnego, który wszystko w sercu naszem skaził, są w sercu matki uczucia tak czyste, potężne, rozkoszne, że sam Syn Boży przedstawia je nam jako żywy obraz uczuć i radości wiekuistych nieba. Serca wasze na ziemi, powiedział pewnego razu swym uczniom, będą przepojone smutkiem; wy często łzy ronić będziecie. Świat się będzie weselił, a wy goryczy doznawać będziecie; ale ufajcie, smutki wasze w radość się obrócą, serce wasze radować się będzie, jak serce matki na widok nowonarodzonego dziecięcia, które każe jej zapomnieć o swych boleściach dla niewypowiedzianej miłości, jaką jej serce żywi dla dziecięcia. Ze wszystkich bowiem tkliwości ziemskich, najświętszą, najczystszą jest tkliwość macierzyńskiej miłości. Matki chrześcijańskie, nie obawiajcie się, by dzieci wasze przywłaszczały sobie w waszem sercu miejsce, jakie Bóg w niem dla Siebie zatrzymał. Nie, nie! kiedy wy miłujecie dziatwę swoją, miłujecie Boga, który je wam dał, który je zachowuje dla was; kiedy wy miłujecie swe dzieci, miłujecie te dusze, które Jezus obmył i zabarwił Boską Krwią Swoją.

Rzecz oczywista, że w tej godności, w tej miłości jest coś wzniosłego, Boskiego, co wypływa naturalnie

z Serca Boga samego, rzekłbym — z wnętrzności nieskończonej jego tkliwości. Też Boski Zbawiciel wyraźnie objawia nam, że serce matki jest arcydziełem rąk Boga i że wśród rzeczy stworzonych niema obrazu wyraźniejszego miłości, jaką Bóg żywi ku swym stworzeniom nad miłość matki. Posłuchajmy słów Jezusowych. Kiedy Zbawiciel wzywa grzesznika, by się do Niego nawrócił, gdzież znajduje myśl, pociechę i nadzieję powrotną? W myśli, w nadziei macierzyńskiego przyjęcia: »Powróć, mówi, Ja będę dla ciebie matką: — jak matka pieści się z jedynakiem, Ja cię pocieszę, okażę ci swą tkliwość i miłosierdzie, dam ci odczuć w mem Sercu serce matki«.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Dwa wzory chrześcijańskiej matki.

Niestety, słowo *macierzyństwo, dostojność matki* nie zawsze jest należycie rozumiane i oceniane.

To też Bóg stawił przed oczy nasze dwie matki, dwa idealne typy, modły dostojnością macierzyństwa promienne. Pierwszą jest *Przenajświętsza Jego Rodzicielka*, arcydzieło czystości, boleści i potęgi zarazem. To swe arcydzieło Bóg ukoronował, upiększył i cudownie uszlachetnił wyłącznemi przywilejami, jak: poczęciem niepokalanem, życiem bez skazy, rodzeniem bez słabości, śmiercią bez boleści, wniebowzięciem najchwalebniejszem i ukoronowaniem najwspanialszem w obec zdumionych anielskich zastępów. O jakże Marja bosko piękna! jakże niedościgle wielka! Bóg podwójnym na ziemi wyposażył ją skarbem: *czystością i cierpieniem!*

Jest jeszcze inna *matka*, matka całej ludzkości. Jakże i ona piękna i wielka! Nie zdołamy przedstawić blasków jej ludzkiego życia, znamion i żywiołów jej żywota, — ani jej zawodu świetliście rozwijającego się przez wszystkie stulecia; tą matką, która tak często znieważona, której serce tak mało jest znane — to *Kościół katolicki*, matka dusz i narodów; matka rodząca i wskrzeszająca dusze i ludy swem Boskiem słowem, swe-

mi przebóstwiającemi Sakramentami; dziewica jak Marja, dziewica i matka zarazem, jak dziewica Marja; pełna czystości i boleści, matka najpłodniejsza w dobie obecnej, jak w życia swego zaraniu, kiedy ze zstąpieniem nań Ducha Św. niebiański i apostolski swój żywot rozpoczęła.

Otóż Matka Boga i nasza matka Kościół św. to pierwowzory, to ideały matek chrześcijańskich; każda, by zachować swą godność jak jej typy, potrójne musi nosić znamię: znamię *czystości*, znamię *cierpienia*, znamię *potęgi*. Matka to istota *czysta*, *ofiarna*, *potężna*.

Znamię *czystości*. Patrzmy na młodą dziewicę płochą, pustą, gwałtowną w swych zachciankach, żądną zabaw światowych, roniącą może ze swej korony śliczne swe kwiaty: wchodzi ona w domowe ognisko. Skoro korona macierzyństwa ją uwieńcza, byle nie była głęboko obniżoną - kiedy odczuwa drgania duszy przy jej duszy, serce bijące przy jej sercu; kiedy już może się pochylić nad kołyską; kiedy widzi małego aniołka wybielonego w wodach Chrztu św. - - pytam, zali ten widok nie staje się dla niej czystości krynicą? Niezawodnie jej serce z konieczności staje się czyste przez styczność z tą uosobioną niewinnością. Gdyby niebaczna opuściła tę białą kołyskę dla zabaw światowych, zabrałaby niechybnie ze sobą zgryzotę - nosiłaby miecz krwawy w swem sercu... Matko, tyś powinna mieć serce czyste; pocałunek ust twoich złożony na czole twej dzieciny, powinien być czysty, jak to dziecię — anioł, inaczej zamiast błogosławieństwem ty pokryłabyś je przekleństwem!

Oto uczucie, od którego żadna matka uchylić się nie może, ta nawet, co się rzuciła w bezdeń poniżeń i hańb życiowych. Kiedy matka powtarza te słowa matki żyjących:

„Ja jestem matką, posiadłam człowieka, tworzyć i kształcić go muszę dla niebiańskich przeznaczeń", — ona czuje, że musi się sama duchowo zwiększać, że musi do nadziemskich dążyć wielkości, jakie nadaje jej cnota, czystość żywota.

Dlatego to Kościół katolicki nigdy nie drży w walkach, jakie mu wrogowie jego ciągle wypowiadają; ma bowiem potężną pomoc, która go wspiera. Nie mam tu na myśli opieki jego Boskiego Założyciela, zapewnionej mu słowem: *Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata,* — lecz ziemskie posiłki, jakiemi są matki katolickie, wierne Kościoła sojusznice, czystością serca promienne. Bo też matka jest jakby z natury istotą czystą; czystość jej jest rodzimą potrzebą; czystość przykuwa ją do Jezusa i Jego Boskiego Kościoła. Nic nie zbliża tak matki do Niepokalanego Syna Matki Niepokalanej w tych wnętrznych eucharystycznych radościach, jak dziecię, jak pierwsza Komunja św., jak katechizm i wszystkie święte i chwalebne tradycje Kościoła, które wpaja w serce dziecięce. Matka więc to istota czysta, to współzawodniczka tych dwojga matek niepokalanych: Bogarodzicy Dziewicy i Kościoła — niepokalanej dusz i narodów matki.

A jak w czystości, tak i w boleściach matka chrześcijańska upodabniać się winna do swych pierwowzorów.

Boleści matki. Kiedy Bóg z nicestwa wyłonił świat swem twóczem słowem i oddał go na własność człowiekowi, ziemi królowi, rzekł doń: *Panuj nad światem!* Niestety, człowiek runął z majestatycznej swej wysokości. Znamy smętne dzieje jego upadku: Ewa wchodzi w rozmowę z podstępnym wężem; następnie Adam daje się uwieść pokusie...

Bóg przywołuje Adama, który po raz pierwszy doznał uczucia bojaźni i lęku przed Bogiem. Kiedy obydwaj winowajcy stanęli przed Panem, Bóg mówi do Adama, lżejszy względnie wydając przeciw niemu wyrok: *Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem, ciernie i osty rodzić ci będzie,.. w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba*[1]). Do niewiasty zaś zwraca to słowo miażdżące: *Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje; z boleścią rodzić będziesz dziatki?*[2]). Niewiasta na większe skazana boleści; jest ona jakby ukształtowana do cierpienia. Nadto jej wyobraźnia lotna, podejrzliwa, stwarza jej góry utrapień. Jej umysł hoży, który chwyta z żywością i przenikliwością przedmioty i widzi ich odcienia; jej serce, które cierpi w swych przywiązaniach i w swych antypatjach, czynią ją dla cierpień przystępniejszą. Wolna od udręczeń rzeczywistych, częstokroć wytwarza sobie urojone; a kiedy wielkich nie doznaje, cierpi od najmniejszych, które w wielkie wyobraźnią swą przetwarza.

Kobieta to istota cierpiąca, a kiedy cierpienie nie jest tylko osobiste, lecz spotyka owoc jej żywota, wtedy serce jej rozdziera nadmiar niewysłowionych udręczeń. Patrzmy na tę młodą niewiastę: była ona płochą, nie troszczącą się o nic; przechodziła przez życie, nie wiele bacząc na swe czyny, powinności... Ale oto jej dziecię w kolebce jest umierające; ona patrzy na jego cierpienia; i ta słaba niewiasta przepędza teraz noce bezsenne; nic już ją nie kosztuje; teraz posiada energję silniejszą niż lwica, co broni swych małych, — w swem bezgranicznem poświęceniu iście bohaterskie rozwijając siły. — A ta matka, która noce całe

---

[1]) Rodz. III. 17. 19. [2]) Rodz. III. 16.

wyczekuje powrotu syna wystawionego na los niepewnej walki, ileż ona cierpi w swem macierzyńskiem sercu! Matka — to istota cierpiąca. Przez pierwsze dwa, trzy, cztery lata dziecię żyje cierpieniami matki; później następują uciski serca, boleści ofiar, bez nazwy i liczby. Niema nic wielkiego na świecie bez ofiary, bez krzyża. A ofiarą wielką i wielkością prawdziwą na ziemi jest ta żywa kolumna, ten posąg boleści w ognisku domowem — matka, nawskróś ofiarna, heroiczna, jak Marja, stojąca na życia Golgocie, w majestacie cierpienia, ostrzem woli swojej do krzyża przykuta.

A jeżeli od ofiar macierzyńskich przejdziemy do ofiar porządku moralnego, do ofiar serca, do walk wnętrznych duszy, wówczas kiedy dorastającą córkę w obce, niepewne wydać ma ręce: »Córko moja, woła jej serce zbolałe, któż będzie czuwał nad tobą, kiedy już matka przy twoim nie będzie boku?«

Większa jest jeszcze boleść matek, kiedy ich synowie zaczynają się od matczynej uchylać powagi; kiedy porzucają świetlane cnót szlaki i pogrążają się w występkach...

Kiedy matka traci swe dziecię w drugim lub trzecim roku życia, choć wie, że to aniołek, co na białych skrzydłach uleciał do nieba, — w jej sercu pozostaje boleść niczem nie pocieszona. Noemi powraca z wygnania. Wstępującą na ziemię ojczystą radośnie witają ci, co ją znają młodą: *Nie nazywajcie mnie,* odpiera smętnie wygnanka, *Noemi,* tj. piękną, rozradowaną; *nazwijcie Mara — zbolałą, bo utraciłam dziecię moje.* Oto boleść matki!

Oto czem jest matka ze swem sercem czystem i zbolałem. Jest jeszcze trzecie znamię wielkości matki — jest niem *potęga.*

Potęga matki. Chrześcijańskie matki niemałą są potęgą. W ognisku domowem nie siła, lecz słabość rozkazuje. Ta potęga w potrójnym rozwija się kierunku: *w kształceniu, w ochranianiu i wskrzeszaniu dusz.*

Najpierw potęga *kształcenia duszy dziecka.* Nie mówię tu o rozwoju fizycznym, o nieustannej i najdelikatniejszej macierzyńskiej pieczołowitości; lecz zwracam uwagę na pierwsze spojrzenie, jakie matki rzucają na dziatwę; na głos, jaki najpierw uderza uszy; na serce, które wyczuło pierwsze uderzenia serca dziecięcia. Otóż w tem wszystkiem widnieje potęga, której żaden człowiek się nie oprze. Kiedy ludzie, którzy przeszli przez wszystkie stopnie boleści, którzy zranili swe serce wszystkiemi cierpieniami, rzucają wzrok w przeszłość i odnajdują w niej fizjonomię matki może już dawno umarłej, — to wspomnienie, ten odtworzony wyobraźnią widok matki, przedstawia dla nich cudowną potęgę, która ich czaruje i opanowuje... Oto potęga matki zarysowująca się na tle życia dziecięcego.

Dziecko, ta istota naiwna, jak wosk miękka, przyjmuje wszystkie wrażenia, wszystkie pojęcia swej matki. Jeśli wpoi w nie pojęcia czcze, puste, jeśli sama jest, jak się wyraża św. Franciszek Salezy, *„sercem próżnem“*, jeśli nie posiada wnętrznej wielkości, rozległych poglądów umysłu; jeśli nie umie przelać szlachetnych pojęć, uczuć i zasad w duszę dziecka: o jakież to wielkie bezmierne nieszczęście dla dziecka na żywot cały w czasie i w wieczności! Dusza dziecka w czwartym, piątym, w szóstym roku, to jakby tabernakulum urobione ręką Ducha Św. i Kościoła; a niestety, są matki, które rzucają w nie same prochy i nędzne próżnostki, zamiast umieścić w niem Boga...

Matkom Bóg powierza to żywe tabernakulum, by

w niem umieszczały świętą Hostję Jezusa! Artystk dusz dziatek rzeźbić je winny na modłę Jezusową; podnosić do wyżyn ewangelicznych ich pojęcia, ich uczucia; przygotowywać je do wielkich, zbożnych dzieł dla dobra wiary i ojczyzny; wlewać w nie zapał, entuzjazm, słowem to wszystko, co czyni dusze szlachetne, wielkie, wzniosłe, — a wtedy dziecko, które otrzymało z ręki matki te wielkie Chrystusowe potężne rysy, nie zatraca się nigdy. Występek może je przysłonić, poczęści zatrzeć, ale ich całkowicie nie zatrze. Oto potęga matki, potęga kształcenia.

Potęga matki, to *potęga ochronna.* Jeśli matka nie jest słabą, miękką, może ustrzec dzieci od śliskich lektur, od stosunków niebezpiecznych, od pojęć zgubnych. Ale trzeba, iżby nie była miłością łatwo broń składającą, jakby przerażoną własną swą powagą. Żyjemy w czasie, w którym matki obawiają się, by ich dzieci za mało nie miłowały; chcą, by im niejako przebaczały ich rozkazy; niekiedy są to istne żebraczki kochania, przywiązania... Cóż stąd wynika? te małe piętnasto-szesnastoletnie majestatki je opanowują, miażdżą, drżeniem przejmują. O nie, nie jest to miłość macierzyńska, lecz samolubstwo, które każe im drżeć o to, by ich nie miłowano; jest to samolubstwo, które każe im miłować dzieci nie dla ich dusz, dla Boga, lecz dla siebie samych; samolubstwo, które się boi uronić coś z przywiązania; stąd te utrapienia, te obawy o ich przyszłość; stąd nieraz matka wciska się pomiędzy zięcia i córkę, co wiele pociąga za sobą przykrości, stąd niesnaski w ognisku domowem; bo matka nie ma tej tkliwości, co się poświęca, lecz samolubstwo, co siebie szuka, istne dziecko, lalką-dzieckiem się bawiące.

Potrzeba, by matki dzieci swe zawczasu do walk

i trudów zaprawiały i hartowały, wpajając w nie gruntowną pobożność, która nadziemskiem wyposaża dusz męstwem, którego zbyt drobiazgowe dewocje wlać nie mogą. Nie lalki tworzyć z dzieci, z córek, lecz umysły wzniosłe, charaktery chrobre, mężne, szlachetne, — zatem w serca ich wlewać należy płomień, zapał do czynów wzniosłych, rozszerzyć widnokręgi ich pojęć, przenikać je ogniem poświęcenia się i ofiary z siebie. Pobożność niechaj będzie dla nich jakby obwarowaniem moralnej ich fizjognomji, której rysy wytwarza wiara i miłość ofiarna.

Nareszcie matki winny *wskrzeszać dusze;* to trzecia ich potęga. Pewnego razu napotkał Zbawiciel niewiastę strapioną, tonącą we łzach. Jezus zatrzymuje pochód żałobny, wypowiada cudowne słowo przesiąknięte tkliwością i potęgą: *Niewiasto nie płacz!* a dotykając się mar mówi: *Młodzieńcze, rozkazuję, wstań!* Młodzieniec powstaje; Jezus oddaje go matce. Oto, co od dwudziestu wieków czyni widzialnie matka dusz, Kościół, niewidzialnie Matka i Ucieczka grzeszników Marja, — a po nich matka chrześcijańska. Zaiste, matki nawskróś katolickie są wyposażone mocą wskrzeszania; mogą zbawić nawet dzieci umarłe dla Boga i łaski, umarłe dla honoru i cnoty... Czyż nawet przedstawienia teatralne, nowoczesne romanse nie przywodzą na pamięć owych nagłych wydarzeń w rodzinie, w ojczyźnie, w religji, które odrazu chwytają, opanowują młodzieńca pogrążonego w przepaści hańby, podnoszą go i przeobrażają, czynią z niego szermierza, co chlubę przynosi ojczyźnie, religji? Otóż takie cudowne zjawisko wytwarza nieraz matka chrześcijańska.

Patrzmy na Agarę: wypchnięta z patrjarchalnego namiotu, tuląc w objęciach swe dziecię, niesie je po spiekłych

piaskach pustyni; nieszczęsna nie znajduje kropli wody dla uśmierzenia pragnienia dziecięcia. Zrozpaczona, kładzie je w cieniu palmy, oddala się od niego, wołając do Boga: »O Boże, nie mam kropli wody, ale nie chcę patrzeć na zgon dziecięcia mojego«. I Otóż Bóg wysłuchuje jej jęki: Anioł zstępuje z nieba, uderza w spiekłą ziemię, woda tryska, pragnienie dziecięcia zaspokojone, syn uratowany, zbawiony. Oto wierny obraz naszego żywota: życie to spiekła puszcza. A ileż tu dusz umarłych, umierających! Ale, jeżeli matka umie rzucić się na kolana, wydać okrzyk potężnej swej wiary i swych łez macierzyńskich, okrzyk godzący wprost w Serce Jezusa, Zbawiciel niezawodnie wysłucha błagalnych jej jęków, przywróci życie jej dziecku, jak synowi Agary, — życie stokroć cenniejsze łaski i Boskiej swej przyjaźni.

Widzieliśmy moc tej wdowy z Naim. W czasach do nas więcej zbliżonych, któż nie zna wielkiej i pięknej postaci św. Augustyna? Był on młody, piękny; posiadał czar słowa, wymowny; entuzjastyczne poklaski świetlaną opromieniały go aureolą... Ale matka jego modliła się i płakała, w swej chrześcijańskiej boleści zetknęła syna z św. Ambrożym. Wszelako słowa wymownego biskupa z Medjolanu długo pozostawały bezskuteczne. Matka przez siedmnaście lat modli się i płacze. Nareszcie modlitwy i łzy św. Moniki radosny uwieńcza skutek...

Oby matki chrześcijańskie zrozumiały swą nad wyraz *doniosłą rolę wychowania dzieci.* Słusznie powiedziano: »Przyszłość dziecka jest matki dziełem«; a pewien moralista angielski dodaje: »Ręką matki natura pisze«. Bo też matka — to pierwsza nauczycielka, dzierżąca w ręku przyszłość religijną i obyczajową rodzin i społeczeństw; ona

źródłem przebłogosławionem, z którego młode pokolenia czerpią z życiem czystość wiary i obyczajności; na nich cięży obowiązek zreformowania, wychowania domowego, nawiązania w rodzinie świętych tradycyj, urabiania chrobrych chrześcijańskich charakterów; one winny skierować wzrok, serce, władze, skłonności dziecięce ku Bogu, ku temu co dobre, co szlachetne.

Wychowanie początkowe rozstrzyga o przyszłości dziecka, tej istoty jak wosk powolnej, zdolnej do przybrania wszelkich kształtów. Najgwałtowniejsze natury dają się urabiać ręką matczyną. Umysł świeży dziecka przyjmuje bez oporu wszystkie idee, jakiemi się go karmi; serce otwiera się chciwie na wszystkie uczucia, jakie się w nie wlewa; wola ulega ochoczo kierownictwu, jakie się jej nadaje. Jakże łatwo wypisać na tej czystej księdze duszy szlachetne i święte myśli wiary, nadać dziewiczemu sercu polot ku Bogu! Jakże łatwo wdrożyć w tę wrażliwą pamięć boskie, święte imiona, których świat zatrzeć nie zdoła! Nic nie dorównywa potędze popędu, nadanego władzom dziecka przez pierwsze wychowanie. Te pierwotne dążności i uczucia wlane w dusze, te życiodajne zarody, które się z wiekiem rozwiną, nadadzą dziecku męski temperament i fizjognomię moralną.

Są wspomnienia, które się nigdy nie zacierają, a jeśli się zatrą, tedy niebawem odżywają, takiemi są: wspomnienia nauk danych dziecku; one to sprowadzają z bezdroży synów marnotrawnych, sprawiają, że śmierć tych moralnych Łazarzy nie jest jeszcze stanowczą, lecz jakby uśpieniem. Kiedy ci spełnią aż do dna czarę rozkoszy, jak syn marnotrawny z Ewangelji, a przypomną sobie dom rodzicielski, obraz błogosławiony ojca, zwłaszcza matki,

wpomnienie nauk, przestróg i dobrych przykładów, — szczęście domowego ogniska — staną przed ich duszą, obudzą zbawienną żałość za tem, czego ongi w domowem doznawali zaciszu.

Czego potrzeba, by wychowanie wywierało zbawczy wpływ na dzieci? Tego, by rodzina była z czynu katolicką. — Rodzina bez Boga, bez przykładu cnót chrześcijańskich, to tylko spółka ziemskich interesów; to sanktuarjum zbezczeszczone, próżne Boga, przekształcone w oberżę, gdzie się je i pije; to pracownia, w której się pracuje, kłóci, gdzie każdy z członków wierzy w co chce, czyni co chce; gdzie syn po wahaniu się pomiędzy wiarą matki a sceptycyzmem ojca, przyswaja sobie symbol ojcowskiego wierzenia.

Jednego, powiedział Zbawiciel, *koniecznie potrzeba* wszystkim, osobliwie rodzinie, — tem jednem to wiara, w stal czynu skrystalizowana. Trzeba, by rodzina była sanktuarjum, jej ognisko — ołtarzem, jej wiara i cnoty — lampami świecącemi przed dziatwy oczyma. Trzeba tam obecności Boga. Zachodzić będzie zawsze różnica jak między niebem a ziemią, pomiędzy rodziną najuboższą, najbardziej doświadczoną przeciwnościami, którą religja oświeca, podtrzymuje i pociesza, — a rodziną najmajętniejszą, wolną od klęsk i nieszczęść, ale która poza horyzontami niniejszego życia nic nie widzi. Tu mówi się, że się jest szczęśliwym, ale się nim nie jest, upaja się wszelkiemi czarami ziemskiej szczęśliwości, ale po chwilowem odurzeniu następuje przesyt, nudota, gorączka szukania innych uciech w zabawach, w klubach, w teatrach, w romansach, — słowem w życiu próżniaczem, w gruncie najnudniejszem. Nudzą się i te matki światowe, bo czują, że im cięży na sumieniu czczość ich

życia na marnościach zużytego; wszystkie bowiem rozkosze zastąpić im nie potrafią wiary utraconej. Tylko wiara żywa jest duszą rodziny; ona dźwiga ją w słabościach, pociesza w boleściach, opromienia mogiły osób drogich; ona zwiększa i mnoży radości, uświęcając je; ona upiększa i przemienia w sanktuarjum domowe zacisza, opromieniając czoło ojca i matki Boskim odbłyskiem; wiara uczy ojców, matki, dzieci szanować się i miłować wzajemnie. Takie tylko rodziny są szkołą cnoty, siedzibą pokoju, bo w nich Bóg uwielbiony jest Panem. Tam tylko odnajdujemy ideał zbożnego wychowania.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Praktyczne wskazania kształcenia psychicznych władz dziecka.

Czegoż potrzeba, by się dziatwa należycie rozwijała? Trzeba ją kształcić, wychowywać — *educare*, to znaczy wywoływać z uśpienia władze psychiczne: umysł, wolę i serce, i *podnosić* je coraz wyżej i wyżej w krainy prawdy, piękna i dobra. Kiedy się obniża polot szlachetnych władz duszy; kiedy się je obniża do rzeczy poziomych; kiedy się je zamyka w ciasnych rubieżach czasu i przestrzeni; kiedy się im odmawia ożywczych *wód wiekuistego żywota*: zali się je wtedy naprawdę kształci, rozwija?

Nie zamierzam przedkładać tu filozoficznego wykładu; wszelako pewne ogólne pojęcia pod względem rozwoju władz są dla wszystkich dostępne, przydatne.

Dziecko posiada *pamięć*; władza ta najpierw się budzi w duszy. Pamięć wszystko zatrzymuje, a jeśli się ją wcześnie dobremi wiadomościami umebluje, one pozostaną a przynajmniej pozostawią ślady niezamazalne. By kształcić pamięć, należy wkładać w nią *prawdę*, wiadomości użyteczne, przedewszystkiem zasadnicze, które mają stanowić jakby podłoże i dźwignię wiekuistego życia; należy włożyć w nią wielkie, życiodajne zasady religijności i oby-

czajności. W ten sposób ukształci się sumienie, dzięki danym pamięci.

Dziś atoli, co się powszechnie dzieje? Nagromadza się byle co w tej małej, biednej pamięci, częstokroć błahostki, historję fałszywą, okaleczoną, zastosowaną do pewnych systemów wykluczających lub wrogich pojęciom religijnym. Włóżcież w pamięć dziecka historję świętą tak piękną i uroczą, która więcej nęci i zadowala dziecka ciekawość. Któryż umysł, którąż pamięć dziecka nie zajmie np. opowiadanie o stworzeniu świata, o potopie, o wieży Babel, o Józefie? Oto w jaki sposób podkłada się podwaliny religji w młodziuchnej pamięci...

Wrogowie Boskiej naszej religji za dni naszych usiłują obniżyć Biblję Świętą do rzędu legend, podobnych do opowiadań o Buddzie i Konfucjuszu. Świadomi, że przez to usunęliby z pamięci dziecka podwaliny religji. Podstawy religji bowiem sięgają aż do Adama. Gdyby historja święta nie była prawdziwą, Kościół nie przedstawiałby się nam Boskim. Zachodzi bowiem związek konieczny między pierwotnemi prawdami zawartemi w Piśmie św., a prawdami o jakich nas poucza wiara katolicka. Wszystko to wytwarza wielką społeczność dzieci Bożych od początku czasów, aż do dni naszych. Gdybyśmy usunęli jedno ogniwo z tego łańcucha dziejów świętych, cały łańcuch rozpadłby się rozerwany, a wtedy byłoby niemożliwe wyjaśnić sobie nawet religję chrześcijańską i zrozumieć logiczne węzły łączące ją z prawdą i filozofją.

Wkładać więc należy w pamięć dziecka tylko to, co trzeba tam włożyć, czuwać, by nic złego tam się nie osadziło, nie skrystalizowało. Mówię *skrystalizowało*, bo wiemy, że to co się tam włoży — pozostaje na zawsze.

Napotykałem niekiedy młodzieńca, który pouczony fałszywie za młodu o historji świętej, okazywał się nieprzystępnym dla religijnego nauczania, Na tym gruncie fałszu i przewrotności za dni naszych zasiewa się wiele złego i czyni nauczaniu wiary przystęp do rozumu prawie niemożliwy.

Kształcenie wyobraźni i wrażliwości. Inną władzą, która również wcześnie w dziecku się obudza, jest *wyobraźnia.*

Przedstawia one rzeczy, które nie są przed oczyma naszemi. Dziecko posiada wyobraźnię nader żywą; trzeba zatem czuwać, by w nią wnikły obrazy dobre, piękne, godne pozostawania w niej na zawsze.

Jeśli pozwolimy, by się tam zagnieździły przedmioty niebezpieczne, złe, — one tam pozostaną; i oto dusza młodziutka zatruta może na zawsze. Jakiej więc czujności tutaj potrzeba! A jakże łatwo pouczaniem religijnem i obyczajowem wypełnić wyobraźnię dziecka przedmiotami, które mu zawsze dobrze czynić będą, które zasilać nie przestaną jego miłości prawdy, a niebawem jego miłości cnoty, do których przywiąże swe najlepsze wspomnienia, jako do najmilszych obrazów swego życia.

Przedewszystkiem trzeba w tej wyobraźni umieścić zawsze i nad wyraz pouczające sceny ewangeliczne... wyjaśnić mu je w barwny i ponętny sposób, a będą one stanowiły jakby przecudne tło jego wyobraźni.

W jaki sposób rozwijać tę władzę? Wkładając w nią co potrzeba, stawiając przed tem czułem, wrażliwem zwierciadłem przedmioty, które są godne w niem się odbijać.

Podobnie rzecz się ma *z czułością i wrażliwością.* Powszechnie żalimy się, że temperamenty w naszych cza-

sach są nadzwyczaj wrażliwe, nerwowe. W rzeczy samej liczba temperamentów nerwowych jest obecnie większa niż w czasach ubiegłych. Choroby nerwowe w zastraszający rozwijają się sposób. Skąd to pochodzi? Stąd, że za wcześnie, zbyt żywo czułość została podnieconą. Pewne gwałtowne wstrząśnienia zwyczajnie sprowadzają późniejsze nieporządki w ustroju nerwowym. Mogą wprawdzie zachodzić rodzinne usposobienia, wszelako te w szczególniejszy rozwijają się sposób, kiedy dziecko poddaje się pewnemu systemowi, który je gwałtownie wstrząsa i daje odczuwać co chwila zbyt silne na jego wiek wstrząśnienia.

I tutaj potrzeba wielkiej troskliwości. Życie matki zwyczajnie pełne jest wzruszeń, tem bardziej światowej: potrzeba jej rzucać się, działać, potrzeba jej nowości, zabaw, lektur... a tak wyrabia w sobie temperament nadzwyczaj ruchliwy, niezdolny w czemś się ustalić; jej wrażliwość staje się chorobliwą. Czułość jest dobra, kiedy nie jest nieumiarkowaną, ale kiedy się przedzierzga w sentymentalność, a niebawem w zmysłowość, któż wypowie ile złego jest ona sprawczynią? a zło to udziela się dzieciom. Czuwać przeto należy, by dziecko nie odbierało wstrząśnień zbyt silnych, gwałtownych. Niekiedy wychowawcy bawią się przestraszaniem dzieci; otóż jest w tem co najmniej wielka nieroztropność. Niejedno dziecko zachorowało wskutek bojaźni. Są inne wrażenia stokroć gorsze, przed któremi przedewszystkiem dzieci chronić należy; każdy łatwo się domyśla, jakie mam tu na myśli.

Pomijam wiele innych uwag, by przejść do trzech władz, które największej wymagają czujności i moralnego pielęgnowania.

Kształcenie rozumu. Umysłowi należy poddać pra-

widło. Cóż niem jest? *Zasada.* W jaki kształcić go sposób? *Zasadami.* Cóż to są zasady? Prawdy oczywiste, powszechne, bezwzględnie pewne, które stają się prawidłem wszystkich naszych oceniań i sądów. Każdy pojmuje, że zdrowych zasad chyba nie wpoi w umysł dziecka ten, który ich sam nie posiada. Baczyć zatem należy, czy nauczyciele, wychowawcy, którym powierza się dzieci, są *ludźmi zasad,* — przedewszystkiem czy są przejęci nawskróś zasadami religijnemi, nie mówię uczuciami religijnemi, bo to mało co znaczy, lecz zasadami, przekonaniami głębokiemi, opartemi o prawdy widoczne, wiekuiste.

Polska została ukształconą i urobioną przez religję Chrystusową; my byliśmy zawsze narodem katolickim, *przedmurzem chrześcijańskiem* na rubieżach Europy. Religja, wiara katolicka była niemal jedynym cementem i kitem polskiego narodu.. Zatem nam przedewszystkiem i z patrjotycznego nawet względu potrzeba kitu religji Chrystusowej. Trzeba więc, by młode nasze pokolenia przejmowały się zasadami Boskiej naszej religji; w ten sposób tylko ukształci się należycie ich umysł. Religja bowiem, to też zdrowy zmysł rozumu, szczególniej rozumu polskiego.

W obecnej dobie nasz rozum polityczny niemałych doznaje wstrząśnień. Czemu? bo ogółowi naszego narodu coraz bardziej zbywa na zasadach religijnych, tych prawideł wszelkiego umysłu, tem bardziej polskiego.

Jeżeli więc chcemy, by syn, by córka nie zeszli na manowce, wdrażajmy głęboko w ich umysł religję, inaczej niechybnie pobłądzą na życiowych szlakach. Potrzebaż tego dowodzić? Weźmy najuczeńszych ludzi, którzy już nie są katolikami; wszak obok ich niezaprzeczonej wiedzy i pożytecznych odkryć, popadają oni w dziwaczności, w sza-

leństwa wywołujące śmiech nawet u najmniej wykształconych. Czemu? bo im niedostaje równowagi zdrowego zmysłu, któregoby im udzieliła religja. W czasach, w których uczeni byli naprawdę katolikami, nie napotykamy tych zboczeń, tych śmiesznych dziwactw pod względem prawd najoczywistszych, których nie znają, bo czego się w gimnazjum nauczyli z zakresu religji, dawno wypadło z pamięci, zatarły to sprawy życia codziennego, a może i antyreligijna lektura. Przyzwyczajajmy więc młodzież do słuchania choćby sporadycznie kazań, by ten święty nałóg w późniejszem zachowała życiu. Wiara bowiem, jak naucza Apostoł narodów, jest ze *słuchania*. Kiedy kapłan przemawia w imię Boga, Bóg oświeca wnętrznie umysł i porusza zbawiennie wolę. Wiara wśród naszej klasy wykształceńszej zanika właśnie wskutek uchylania się od kazań, od lektury treści religijnej.

Zasady religji, kształcące umysł, służą równocześnie za *prawidła moralności*; nie oddzielamy bowiem religji od etyki. Moralność, która buduje swój gmach poza religją, już w swoim zarodku jest bezsilną; gromadzi chyba ruiny. To rzecz jasna, że jeśli Bóg nie istnieje, tedy niema religji, a tak zasady obyczajności są pozbawione niezbędnej swej sankcji. Moraliści bez dogmatu nauczają np., że kradzież zakazana, — a dlaczegóż? Jeśli Boga niema, czemużbym nie przywłaszczał sobie cudzej rzeczy? Rozumiem, że jeśli jest ktoś, co ma mnie wynagrodzić, gdy zachowam jego prawo, lub karać za kradzież, ktoś co stoi uzbrojony najwyższą sprawiedliwością i mocą — wtedy muszę się poddać ciężkiemu, najświętszemu Jego berłu? Ale jeśli znajduję w tem swój interes, bym wyciągał rękę po cudze mienie, jeśli nie wierzę w Boga, cóż zdoła pohamować

chciwą rękę moją? Toteż widzimy, że nie powstrzymują się, nie cofają nawet przed zbrodnią mężobójstwa ci, co zbywszy się myśli o Bogu, spodziewają się ujść prawicy sprawiedliwości ludzkiej. Moralność i religja poniekąd stanowią jedno; muszą one służyć za podwalinę rozwoju umysłu i serca dziecka, jak społeczeństwa.

Przejdźmy teraz do innej, nie mniej ważnej władzy, jaką jest *wola.*

Kształcenie woli. Co winno być stałem, wyłącznem *woli prawidłem*? Dobro, powinność. Trzeba wolę dziecka skłaniać ku dobremu, ku powinności.

Należy uwzględniać wszystkie okoliczności, by dziecku wskazać miarę powinności, kiedy jego wola jest już na torze cnoty. Zapewne milej jest iść za porywem przyjemności, oddawać się rozrywkom... atoli jest nieodzownym wychowawców obowiązkiem już w życia zaraniu przyzwyczajać dzieci do rządzenia się nie przyjemnością, lecz powinnością.

Śledząc bacznem okiem zakusy wielu wychowawców obecnej doby, napotykamy u nich w gruncie system wychowania Rousseaua, który chcieliby narzucić społeczeństwom. Otóż system ten jest z gruntu niedorzeczny. Żąda on, by dziecko wychowywało się podobnie jak zwierzę; jeszcze dla zwierzęcia wymaga reguły, bo chce, by ono było wytresowane; dziecko zaś ma być bezwzględnie sobie samemu pozostawione. Cóż z tego ma wyniknąć? To, mówi on, iż dziecko róść i rozwijać się będzie według praw natury. Tak, ależ natura jest wykolejona, upadła, — zatem dziecko nieubłaganie kroczyć będzie ku złemu, ku występkom. To też ile razy chciano zrobić próbę z takiego systemu wychowania, zawsze do najzgubniejszych dochodziło się wyników.

Zatem nieodzownie wolę kształcić musi poczucie obowiązku. Trzeba, by dziecko przywykło do uległości świętemu słowu *powinność*. Cóż to jest powinność? W ostatecznej analizie jest to Bóg mówiący, Bóg rozkazujący; Bóg mówiący, co trzeba czynić, a czego unikać; zatem trzeba woli dziecka przedstawiać nieustannie obraz Boga. »Bóg, dziatki moje, tego wam zakazuje, Bóg tego chce; Bóg Jezus dał wam ten przykład, trzeba czynić, jak On, to wasza powinność!« W ten sposób wola zwolna nagnie się ku cnocie, stawiać będzie opór złym wpływom; nabędzie dobrych nawyknień, które nazywamy *cnotami*. Bo cóż to cnota? Jest to przyzwyczajenie czynienia dobrze, spełnianie obowiązku w danej okoliczności, nawet kiedy powinność wymaga ofiar. Wtedy wola przykuta do obowiązku jakby nierozerwalnemi okowy, tem samem staje się prawą, należycie ukształtowaną.

Kształcenie serca. Przedewszystkiem trzeba kształcić serce. Cóż to jest serce? Wiemy to dobrze, a jednak może byłoby nam trudno dać jasne jego określenie. Serce to centrum życia moralnego, -- jest prawie tem, czem serce fizyczne w organiźmie ludzkim w ekonomji istoty ludzkiej, które jest tem ogniskiem życia, jakie rozlewa, bo rozprowadza aż do kończyn człowieka krew ożywczą. W porządku moralnym serce -- to coś więcej niż umysł, to prawidło i sankcja naszych czynów. Stąd to słowo Jezusowe, że *z serca wychodzą wszystkie złe myśli*. Serce nareszcie zbawia nas lub gubi, wzrusza nas lub uspakaja. Słodkie i gwałtowne wzruszenia — wszystko, co przynosi boleść lub wesele, nazywamy sercem. »Serce człowieka, powiada pewien światły psycholog, wytwarza się z ogółu aktów uczucia i woli i może być oznaczone jako ogólny stan duszy dążącej do swego celu. W niem przeto odzwierciadla się całe życie

duszy. Jak jest owocem aktów uczucia i woli, tak też znowu jest ich fundamentem, podstawą i nadaje wszystkim czynnościom duszy właściwą im indywidualną barwę. Dlatego tak chętnie sądzimy człowieka według serca. *On ma dobre serce*, znaczy tyle, co jest dobrym człowiekiem. Zepsute serce wskazuje na zepsutego człowieka.

Z kształceniem charakteru postępuje ręka w rękę, kształcenie serca. Serce jest oraz wnętrzną stroną charakteru, jego treścią; użycza mu swego przyjemnego ciepła i świeżości, które charakter czynią miłym, a odbiera mu tę szorstkość, która tak chętnie z siłą woli się łączy i może się wyrodzić w odpychającą bezwzględność. Silny moralny charakter i szlachetne spokojne serce tworzą całego w moralnem znaczeniu człowieka.

Ze stosunku serca do całej władzy dążności duszy, do czucia i chcenia, łatwo się ukazuje, że wszystkie czynności wychowawcze, które kształcą czucie i wolę, kształcą także serce. Najszczytniejszą koroną wykształcenia serca jest z Bogiem połączone serce, które największą radość znajduje w Bogu i w tem, co jest Boskie, i całą dążność skierowuje do tego, co się Bogu podoba i co do Boga prowadzi[1]).

Serce to władza wolna, swobodna, władza miłowania. Trzeba się głęboko o tem przeświadczyć, że serce nasze jest *wolne*: by się uchylić od niemoralnej nauki, podawanej nieraz w romansach i przedstawieniach teatralnych. Serce nie jest nieodzownie porwane ku dobremu lub złemu; jest one swobodne, miłuje to, co chce miłować, rozrządza sobą, przez co jest sercem człowieczem. Zwierzę

[1]) Baumgartner w tłumaczeniu Ks. Dr. Janowskiego. Pedagogia str. 200—1.

nie rozrządza sobą samem, idzie nieodzownie za pociągiem, który je porywa; uchyla się od tego z konieczności, co mu wstręt sprawia. Człowiek przeciwnie jest panem serca, może niem kierować na przekór namiętnościom, najżywszym wrażeniom i pociągom; zatem może i musi być kształcone.

W jaki sposób je urabiać i kształcić? Otóż trzeba je przyzwyczajać zawczasu do kochania tego, co winno miłować, do odpychania i nienawidzenia tego, co winno nienawidzieć, odpychać; — to cała tajemnica uczciwego zbożnego życia. Zapytamy: cóż ono ma miłować? czego nienawidzieć? Miłować winno to co dobre, a nienawidzieć złego. Trzeba zatem jaknajwcześniej owładnąć te małe serca i pchnąć je ku temu, co dobre. A cóż jest dobrem, doskonale dobrem? Bóg — Dobro nieskończone. Trzeba *rzucić* to serce maleńkie w łono Boga dobrego i powiedzieć mu: miłuj Boga Twego, Jezusa, bo najlepszym, najdoskonalszym jest Ten, któremu ty całem sercem oddać się winieneś, bo i wszystko mu zawdzięczasz. O kiedy serce miłuje Boga, wtedy należycie jest ukształcone.

Wtedy będzie ono też miłowało na ziemi to, co kochać powinno, zrozumie, że jego miłość odnosić się winna do tego, co się najbardziej zbliża do Boga. Kiedy rozmiłuje się w Bogu, w Jezusie, umiłuje też niepokalaną Dziewicę, w której widzi Matkę Boga swego i swoją, — umiłuje Kościół święty — matkę dusz naszych, która dała nam życie nadprzyrodzone; umiłuje Namiestnika Chrystusowego na ziemi — wspólnego wiernych Ojca; umiłuje przedstawicieli Boskiej władzy na ziemi najpierw w porządku duchowym, następnie w porządku doczesnym; miłować będzie ojca i matkę swoją jako zastępców i przedstawicieli Ojca, który jest w Niebiesiech. Oby tylko ci zastępcy

naprawdę przedstawiali im Boga i życiem niepięknem nie zrażali do siebie serca dziecka! Jeśli serce jego dostrzeże w nich żywy Boga obraz, będzie musiało ich miłować; a nie tylko rodziców, ale i otoczenie, braci, siostry, rodzeństwo, służbę, wielką wspólną rodzinę, naród swój, ojczyznę. Dziecko umiłuje ubogiego, bo mu chrześcijańscy rodzice powiedzieli: »W osobie nędzarza tai się Jezus, który Cię miłuje; tobie na niczem nie zbywa, ubogiemu wszystkiego niedostaje. Jezus prosi cię w osobie łazarza, byś Mu niósł ulgę«.

Pojmujemy, jak to serce skłonione do kochania tego, co wielkie, szlachetne, uczciwe, piękne, ze wstrętem odwracać się będzie od wszystkiego co złe, zdrożne, niezdrowe. Są to bowiem dwa względne uczucia: kiedy miłość dobra góruje w sercu, wtedy góruje w niem również nienawiść zła; nie miłujemy należycie dobra, bo za mało nienawidzimy zła. Serce dziecka będzie więc doskonale urobione i ukształcone, kiedy rozmiłuje się w tem, co kochać powinno.

Powtarzajmy więc często dzieciom to, co mówiła matka Machabeuszów ostatniemu synowi przed zgonem męczeńskim: »*Proszę cię synu, byś patrzał w niebo*«, byś odwracał serce od rzeczy znikomych, a zatapiał je w niebo. Ziemia to chwilowy nasz pobyt, to wygnanie; podnoś wyżej i wyżej swe serce ku niebu, staraj się o ziemskie dobra, o ile one potrzebne, ale ceń przedewszystkiem niebiańskie.

Potrzeba koniecznie, by serce dziecka było umocnione, obwarowane przeciw złemu, by nabrało siły, męstwa, szlachetności. A cóż je w to męstwo i szlachetność uzbraja? Cnota niezbędna, która przykuwa serce do Boga i daje

duszy orli wzrok wiary w Boga wpatrzonej. *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.*

Czystość odnosi duszę, przekształca serce, przepaja je miłością najwyższą, potężną, odporną, ofiarną. Czystość daje siłę sercu. Ale czystość niemożliwa bez ofiar, bez zapierania się, bez chrześcijańskiego umartwienia. Tylko serce czyste zdolne jest do szlachetnych poświęceń dla Boga, dla rodziny, dla ojczyzny. Takie tylko serce ożywia zapał święty dla spraw podniosłych, zbożnych, rodzinnych i społecznych.

Streszczam wszystkie te wskazówki. *Pamięci* dziecka powierzajmy tylko wspomnienia dobre, które mają trwale w niej pozostawać. *W wyobraźnię* wkładajmy obrazy czyste, piękne i moralne. *Czułość* dziecka niechaj doznaje samych dobrych wrażeń; uchylajmy od niego gwałtowne a zwłaszcza grzeszne. *Umysł* kształcić należy zasadami religji i moralności, które zawsze idą w parze. Urabiać trzeba *wolę* karnością i poszanowaniem obowiązku; kształcić jego *serce* miłością dobra i nienawiścią zła, upiększać je gruntowną pobożnością przejawiającą się w miłości Bożej i rzeczy Bożych; pobożnością, która sprawia, że dusza dąży do Boga jak dziecko do ojca, do matki; a tak serce dziecka dobremi przepojone uczuciami, tem samem uchylać się będzie od złych przywiązań, pozostanie statecznie wzniosłem, szlachetnem, czystem, zdolnem do wszelkich poświęceń. Nie wystarcza nagromadzić w duszy dziecka wiadomości, lecz urabiać trzeba jego władze, by się rozwijały w rozumnej i czystej atmosferze, by się urabiał w dziecku charakter chrześcijański porównie z ludzkim. Kiedy mówimy *chrześcijański*, rozumiemy przez to i *ludzki*, bo katolik doskonały nie jest czem innem, jak czło-

wiekiem doskonałym, zwiększonym, opromienionym skarbami nadprzyrodzonych darów.

Nie zaleją, nie zgaszą domowego ogniska złowrogie fale nowożytnego niedowiarstwa, pogaństwa i przewrotu społecznego, dopóki strzec go będzie katolicka *matka*.

Kapłanką domowego ogniska jest matka Polka. Ona jak orlica strzeże gniazda swego, a znać ptaki po gniazdach, z których wyleciały. W burzach życiowych, przez które przeszedł młodzieniec, dziewica, człowiek dojrzały, starzec nawet, — kiedy niby syn marnotrawny powraca do Boga — poznać, z jakiego gniazda uleciał, jakie pierwotne było jego wychowanie.

Mówią, że orzeł zwykł unosić orlęta i w górze trzymać je ku słońcu, aby się nauczyły wzbijać w górę, aby się ich wzrok do żaru słonecznego przyzwyczaił. Wy, matki narodu, który orła wziął sobie na znak do proporców i chorągwi, — uczcie zawczasu orlęta swoje chrześcijańskiego: *Sursum corda* — wzbijać się na wyżyny ewangelicznej i obywatetskiej cnoty, patrzeć w słońce prawd wiary, w słońce katolickiego i narodowego obowiązku, a nie spuszczać wzroku do rzeczy poziomych, błotnistych. Uczcie je skrzydła chrobrej woli wytężać, aby się potrafiły opierać burzom i przeciwnościom życia, aby były silne do pracy i znoju, do ofiar i poświęceń dla sprawy religji i ojczyny, a nie opadały w gnuśności i lenistwie, które królewskim ptakom srom i wstyd przynoszą. Urabiajcie w nich charakter, wielki chrześcijański charakter.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Kształcenie charakteru.

W naszych czasach powszechnie utyskujemy na zanik na karłowacenie charakteru; wszędzie, we wszystkich stanach napotykamy tłumy pigmejczyków, moralnych karłów, ludzi pozbawionych charakteru.

Otóż zadaniem katolickich matek jest urabiać w dziecięciu od najrańszej młodości chrześcijański, wielki charakter. Pamiętać one winny o tem, co powiedział nasz poeta filozof:

Młodość nasza, to rzeźbiarka,
Co wykuwa żywot cały.
Chociaż sama przejdzie szparko
Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Cóż to jest charakter? Na czem jego wielkość polega? Na te dwa pytania w tym rozdziale chcę odpowiedzieć.

Co to jest charakter? W znaczeniu moralnem charakter jest tem, czem są rysy twarzy w znaczeniu fizycznem. Jest to jakby wygląd moralny, rys wybitny, osobisty, cecha indywidualności osobnika.

Każdy człowiek ma jakieś osobiste znamię, polegające na tem, że pewne siły, energje, dobre lub złe przymioty występują, wysuwają się naprzód, a inne przez to, samo cofają się w głąb, tworzą cienie i półcienie. Ta różnica

wypukłości i wklęsłości, świateł i cieniów stanowi psychiczną i moralną fizjognomję pojedynczych ludzi.

Charakter więc osoby to jej właściwy sposób myślenia i postępowania, to skłonność, nawyknienie, usposobienie zwykłe, które ją zniewala do działania w ten, a nie w inny sposób. Każdy człowiek ma swój charakter, jak ma fizjognomję; charakter to fizjognomja moralna człowieka; wyróżnia się nią od innych, jak się od nich różni wyrazem twarzy.

Podobnie jak wyraz twarzy może być piękny lub brzydki — tak rozróżniamy piękne lub brzydkie, dobre złe charaktery. Zwyczajnie atoli, kiedy jest mowa o charakterze, mamy na myśli dobry, dodatni, piękny charakter.

Ten dobry charakter przejawia się w sposobie myślenia i działania nie tylko nienagannym, lecz pełnym siły i energji, skojarzonej ze słodyczą i umiarkowaniem. Taki charakter to wykwit wielu przymiotów i zalet, które wzajemnie się wspierają i mniej lub więcej czynnie występują, stosownie do potrzeb i okoliczności. Zaletami dobrego, chrześcijańskiego charakteru są: uczciwość, prawość, odwaga, umiarkowanie i szlachetna miłość bliźniego.

Uczciwość, która czyni nas niezdolnymi do czynu niehonorowego i niesumiennego. Ona to stanowi grunt i tło dobrego charakteru.

Prawość i *szczerość,* wykluczająca wszelkie kłamstwo, dwulicowość, obłudę, oszustwo. Coż tę prawość normuje? Delikatne poczucie przyzwoitości, a formy grzeczności nadają jej pewien wdzięk. Szczerość, otwartość jest najpiękniejszym rysem ludzkiego charakteru. Na czem ona polega? Na tej prostocie usposobienia i szczerości myśli, która bez maski, bez wyrafinowania odzwierciedla się zarówno w słowie,

jak w czynie. Człowiek z otwartym charakterem kroczy prostą drogą, nie troszcząc się wiele o to, co o nim powiedzą; mówi wszędzie, co mu jego przekonanie nakazuje; czyni to, co za swój obowiązek poczytuje. Jak jego myśli są bez obłudy i fałszu, tak i w czynach niema nic ukrytego. Całe jego wnętrze podobne jest do przeźroczego jeziora, którego kryształową toń oko aż do głębi przenika, stąd mówimy »kryształowy charakter«.

Cóż atoli do tej szczerości koniecznie przydać należy? *Odwagę*, mężną, ewangeliczną *niezależność*, która góruje nad czczą bojaźnią, depce to wszystko, co trąci służalstwem względu ludzkiego.

Jest to wspaniałomyślne uczucie, które podnosi nas ponad wszelkie słabostki i czyni niezdolnymi rumienienia się z innej rzeczy, prócz występku, przeciwnego honorowi i cnocie. W działaniu ta szlachetna odwaga staje się energją. Człowiek z charakterem zastanawia się nad swem przedsięwzięciem, lecz kiedy roztropnie coś postanowił, wykonywa to z niezłomną siłą i wytrwaniem.

Dodajmy jeszcze do dobrego charakteru *umiarkowanie* i spokój. Opór, zniewaga, przeciwności nie są zdolne wyprowadzić go z równowagi. Namiętnościom przeciwstawia rozum, wiarą prześwietlany; przeciwnościom granitową cierpliwość. Stąd ta jednostajność humoru, ta ponętna dla wszystkich słodycz, ta uprzejmość.

Wreszcie, co dopełnia i wieńczy dobry, chrześcijański charakter, to wielka, *szlachetna miłość bliźniego, miłość ojczyzny*. Człowiek o dobrym charakterze miłuje wszystkich, nawet wrogów, współczuje ze wszystkimi, nikim nie pomiata. Miłuje miłością ofiarną, która idzie aż do zaparcia

samego siebie, aż do zapomnienia o sobie, aż do ofiary z samego siebie.

Oto zespół przymiotów, które zlewają się na dobry, pełen wdzięku charakter.

Rzecz jasna, że w tej mieszaninie muszą być cnoty wybitne, które górują i determinują odrębność i indywidualność charakteru. Stąd rozróżniamy charakter spokojny i umiarkowany, charakter słodki i uprzejmy, stały i energiczny, itd...

Przedewszystkiem *stałość i niezależność* od podłej królowej opinji nadaje nam prawo do nazwy ludzi z charakterem. Człowiek taki ma w swej woli coś jakby ze spiżu, z niepożytości piramid Egiptu.

Na czem polega wielkość charakteru? Na popędzie, na zamierzeniu i pobudkach postępowania, działania. To co nas pcha, co nazywamy *pobudkami* naszych popędów i czynów, jest to albo *działanie Ducha Świętego* w przybytku naszej woli, albo *własna nasza natura*, albo pewien *zasób cnót*, który nagromadziliśmy w naszem wnętrzu, a który jednocząc się z działaniem Ducha Św. i z działaniem naszej natury, czyni coś, co jest nam osobistem i nadaje naszym popędom a zatem i naszej woli, naszym czynom właściwy ich charakter. Kiedy *popęd, pobudki* do działania są *wielkie*, człowiek jest wielkim.

Nie rozum rozstrzyga o wielkości człowieka, lecz serce, wola. Można bowiem mieć wielki rozum, a duszę pospolitą; można posiadać umysł, oświetlający pewną epokę, a duszę zdolną ją shańbić; można być wielkim przez rozum, a nędznikiem przez serce....

By zrozumieć co stanowi wielkość popędu a w na-

stępstwie wielkość charakteru, potrzeba urobić sobie *pojęcie wielkości*, czyli na czem wielkość polega.

Pojęcie wielkości możemy zaczerpnąć z przestrzeni. Wszelka wielkość, przechodząc od martwej przyrody, aż do duszy naszej, ma ten potrójny rozmiar: *szerokość*, *wysokość i długość*. Kiedy więc nasze popędy, nasze zamierzenia i działania zawierają te trzy składniki, wtedy są one naprawdę wielkiemi.

Najprzód *szerokość*. Czyż w potocznej nawet mowie często nie wyrażamy się: to człowiek o *szerokiem sercu?* Cóż to znaczy mieć szerokie serce? By to zrozumieć, uprzytomnijmy sobie, co się w nas dzieje, kiedy chcemy działać, kiedy pod wpływem jakiejś pobudki chcemy się zdecydować na jakiś czyn. Otóż tą pobudką możemy być my sami, tj. możemy tylko mieć na oku siebie samych, naszą wyniosłość, naszą ambicję, nasze ciało, naszą duszę, nasz dom, nasze sumienie, nasze wygody... słowem to, co jest tylko naszem. — Otóż to wszystko jest ciasne, choćbyśmy byli panami świata. Boski nasz Zbawiciel, potępiając czynności zrodzone z tej pierwszej samolubnej pobudki, mówi: »Choćbyś pozyskał świat cały, cóżbyś zyskał? nie wyszedbyś z siebie samego«, a zatem nie mając rozszerzenia poza sobą, pozostając tylko w sobie, w tym zaledwie dostrzegalnym punkcie, jakim jest twoja istota w porównaniu z wszechświatem, twój impuls jest ciasny, nędzny; obejmując tylko siebie, jest on rzeczą marną, pogardy godną.

Zatem sobkostwo nie licuje z wielkim charakterem!

A przeto pierwszym pierwiastkiem wielkiej duszy czyli wielkiego charakteru jest szerokość, która w działaniu wiele ogarnia. I to nazywamy *hojnością*, *szczodrobliwością*

(generositas). Bez niej nic wielkiego nie było na świecie, nic wielkiego w charakterze.

A czyż to rozszerzenie serca wystarcza? Nie; by była wielkość w naszych czynach i w sercu, z którego one wykwitają, potrzeba nadto *wysokości*, jest to drugi rozmiar przestrzeni, drugi składnik wielkości. Nie wystarcza swemi aktami ogarnąć wiele poza sobą, potrzeba jeszcze mieć pewną zasadę, która w tem rozszerzeniu siebie samych nami kieruje; inaczej, wychodząc nawet z siebie i chcąc wiele ogarnąć — moglibyśmy pobłądzić i wyłaniać z siebie czyny zgubne. Potrzeba kierującej nami zasady, a tą jest *wysokość* czyli *wzniosłość* naszych *zamiarów, czynów.* Zali w potocznej nawet mowie często nie prawimy o czynach *wzniosłych*, podniosłych? Otóż najwyższą zasadą jest ta, która najbardziej zbliża się do Boga, zasada sprawiedliwości, prawa, miłości, zasada z nieba czerpana.

To też każdym razem, kiedy chcemy mieć wielkie i szlachetne popędy, pobudki do działania, samorzutnie odwracając głowę od ziemi, podnosimy ją ku niebu, by tam wzniosłych szukać natchnień. Prosimy Boga, którego nasze sumienie promiennem jest odbiciem, nie o to, co ma schlebiać opinji ludzkiej, lecz o to, co jest napisane w duszy — bo co w duszy wyryte, jest również napisane w Bogu. Patrzymy w niebo i tam czerpiemy siłę do spełnienia w obliczu Boga, ludzi i własnego sumienia czynów natchnionych powinnością i dobrem bliźniego...

A nadto spoglądamy w niebo, by działać na ziemi nie tylko z podniosłemi widokami, ale by *działać stosownemi środkami*; albowiem nie godzi się nigdy posługiwać nieprawemi środkami, ażeby do wielkiego dojść celu. I to właśnie zniesławia dzieje ludów. Kiedy spokojnie

czytamy opis czynów głośnych polityków i zdobywców, kiedy sumiennie ich sądzimy, wprawdzie znajdujemy niekiedy w nich wielkie, wzniosłe pomysły, ideje, widzimy, że ci ludzie mieli przed sobą cel heroiczny, ale w dopięciu tego celu posługiwali się nieraz nikczemnemi środkami. Chociaż byli to ludzie potężni w zamysłach, wszelako splamili swe życie użyciem środków niegodnych. Ten, co dla dopięcia celu nikczemnemi posługuje się środkami, sam jest nikczemnym.

To też człowiek prawdziwie wielki woli raczej zginąć, aniżeli dla przeprowadzenia swego planu splamić się kłamstwem.

Wielki Apostoł powiedział: »Nie godzi się czynić źle, by z niego dobro wynikło«! Nigdy cel nie uświęca środków. Jest to zasada wszystkich wielkich ludzi, zwłaszcza bohaterów wiary, świętych, którzy cześć ziemi przynieśli.

Otóż tę zasadę *wzniosłości w zamiarach i stosowności w środkach* zawdzięczamy Duchowi Św., który w myśl Jezusa, na jego wzór, przedzierzga nas katolików w ewangeliczne *gołębice* o prostym a wzniosłym polocie ku Bogu, ku niebu, z chrobrą pogardą dla tyranizującej i upadlającej człowieka królowej opinji.

Nareszcie, by czyn wypływający z duszy był wielkim, potrzeba trzeciego i ostatniego czynnika: *cierpliwości.* Człowiek bowiem nie tylko jest istotą czynną, ale i bierną.

Dotąd widzieliśmy go działającego. Człowiek rozszerza się i wznosi! Rozszerza się, obejmując poza sobą wiele rzeczy: Boga i ludzi, którzy są przedmiotem jego czynów, wznosi się, kierując się najwyższemi zasadami w swem postępowaniu. Ale jest w naszej duszy jeszcze inna władza

prócz władzy działania: władza więcej Boska, bo sami czujemy, jak ciasne są granice naszych czynów.

Cierpieć — to druga czynność nasza, to nasza siła i dostojność. Apostołowie mocą Ducha Św. usileni, nie tylko poruszali prochy ziemskie i wyciągali ręce, aby światu błogosławić, ale zatrzymywali się nieruchomi jak skała nadbrzeżna — czekali na cezarów, na katów, a ofiarując głowy swoje, mówili: »czyńcie co chcecie«. Co wypowiada nasza mowa i nasza działalność, to daleko potężniej wypowie wam nasza bezwładność, nasz granitowy opór. Dotąd tylko działaliśmy i mówiliśmy, teraz milczymy i cierpimy, przechodzimy w nieruchomość, zamieniamy się w potęgę heroicznego żywego posągu.

To też trzecim pierwiastkiem wielkości jest *cierpliwość* (longanimitas), długomyślność (longus animus).

Wytrzymałość czyli *cierpliwość* — to trzeci warunek wielkości chrześcijańskiego charakteru. Bóg stoi za człowiekiem, który cierpi dla sprawiedliwości. On powiedział: *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości.* Wprawdzie kiedy działamy dla sprawiedliwości, mamy Boga za sobą, lecz kiedy cierpimy dla sprawiedliwości, daleko bardziej Bóg jest z nami.

Dlaczego Bóg dopuszcza na nas przykre wydarzenia? Czyni to w tym celu, by stworzyć tu i ówdzie świetne niedole, ludzi, którzy umieją oceniać ich wartość, ludzi którzy cierpią z poddaniem się woli Bożej i iak rozwijają w sobie wielkość charakteru. Cierpienie, wedle wyrażenia apostoła Jakóba św., czyni z nas coś wykończonego. Dusza człowieka rośnie, tężeje w cierpieniu, jak perły rosną w oceanie wśród burzy.

Wiele potrzeba czasu, wiele potrzeba prób i cierpień,

znoszonych w wielkiej łagodności, aby nadać sercu urok, duszy wzniosłość, wielkość i moralną piękność. Niektóre i to najpiękniejsze struny serca nie odzywają się w nas wcale, jeśli nie były zwilżone łzami. Dlatego to cierpienia spadają na nas tak obficie. Bóg zsyła je, aby nas oszlifować, by odjąć sercu naszemu wszelką rdzę, zetrzeć z niego wszystkie chropowatości, obrobić nas działaniem rylca przeciwności.

To też jednym z nas przypadają w udziale gromy boleści, na podobieństwo tych potężnych ciosów młota, jakie Michał Anioł musiał spuszczać na marmur, z którego miał wywołać posąg Mojżesza -- innym ustawiczne drobiazgowe, delikatne działanie koła szlifierskiego, które djamentom nadaje piękność, blask i ogień. Ale tak u jednych jak u drugich cierpienie działa jednakowo rozumnie i dopomaga im do udoskonalenia się, do wytworzenia etycznego piękna i wielkości duszy charakteru.

By z nas wytworzyć cudne wzory, żywe posągi Chrystusa działającego i cierpiącego, Duch Św. nie przestaje nas umacniać Boską Swą mocą, wedle obietnicy Jezusowej: *Będziecie obleczeni mocą z wysokości.*

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Społeczne powinności katolickiej niewiasty w obecnej dobie [1]).

Czego za dni naszych potrzeba niewieście katolickiej, by się utrzymała na swej opatrznościowej wyżynie i sprostała szczytnemu swemu zadaniu? Przyswoić sobie hasło wstępującego na tron papieski Piusa X: *Wszystko odrodzić w Chrystusie*! albowiem fale nieprawości i rozlicznych błędów zalewają odchrześcijanione społeczeństwa. A dlaczego? Dlatego, żeśmy zbyt odbiegli od ideału Chrystusa, że ten ideał coraz bardziej w narodzie naszym się zaciera; natomiast inne złowrogie chrystjanizmowi występują ideały.

Cóż to znaczy odnowić wszystko w Chrystusie, jeśli nie zwrócić się do zaniedbanego ideału, wprowadzić go napowrót w życie i życie nim odrodzić; oto jedyna ostoja i dźwignia odchrześcijanionych naszych społeczeństw. Zwrócić się szczerze i praktycznie do Boga Jezusa, a ustąpi nieprawość, jak pierzcha ciemność przed światłem; a królestwo Boże pokoju i pomyślności znowu wśród nas w całej rozkwitnie pełni.

---

[1]) W tym rozdz. niejedna myśl przytoczona z hr. Plater „Niewiasta ogniskiem".

To fakt bijący w oczy, że obecne społeczeństwo nasze szybkim krokiem chyli się ku spoganieniu. Otóż ratować je od upadku, to główne nas katolików zadanie; a w tem zwracaniu do Chrystusa społeczeństwa, niewiasty niepoślednią, może górującą mogą i winny odgrywać rolę. Czy za dni naszych spełniają one to święte swe zadanie? Czy używają ku temu broni najodpowiedniejszej, zastosowanej do potrzeb obecnych?

Warto nad tem głębiej się zastanowić. W starciu z prądami świata, z niemoralnością, z niewiarą, z nowożytnem pogaństwem, jakie do ognisk domowych ze wszech stron się wciska, jakiż stawiają opór nasze katolickie niewiasty, które Bóg na straży domowych pieleszy postawił?

Czy przynajmniej są do walk należycie przysposobione? czy odpowiednio do bojów Pańskich wyszkolone? Czy z ręką na sercu stwierdzić mogą, że wychowanie, jakie dają młodzieży, sposobi ją do życia, jakie się przed nią ściele, do zapasów, jakie ją czekają. Czy ją na Chrystusowych zawczasu pasują rycerzy? Czy kształcą w nich zasady ewangeliczne, poglądy, charakter katolicki? Czy może kształcenie jest tyko bezduszną tresurą, która próby ognia nie wytrzyma? Czy wykształcenie dzieci odpowiada obecnym potrzebom; czy jest dostrojone do ducha i potrzeb czasu; czy uzbraja bronią najnowszą, jakiej taktyka walki obecnej wymaga?

Niezawodnie dają wychowanie, jakie same otrzymały; kształcą, jak same były kształcone, nie bacząc, że tym sposobem przekazują niemiłosiernie dalszym pokoleniom spotęgowane wychowawcze błędy, których same były ofiarą.

O, jakże ten poważny rachunek w zakresie niewieścich powinności dałby się jeszcze przedłużyć!...

A gdyby same poza swój niewieści próg zajrzały, — wieleż tu zastałyby w swym konserwatywnym obozie ciężkich niedoborów, wiele broni zaśniedziałej, wiele rutyny, szablonu, bezdusznej formy! — O nie, tem się już dziś nie zwycięża! Za ciężki to bojowy rynsztunek, nie wiele przydatny w walce z lekką kawalerją wroga!

Niewiara szerzy się za pośrednictwem prasy, dzieł filozoficznych, broszur, powieści, pamfletów, tanich wydawnictw, czasopism, dzienników, podręczników szkolnych itp. I cóż katolickie niewiasty tej powodzi przeciwstawiają? Czy posiadają jakie nowe apologje, katechizmy, podręczniki naukowe dostosowane do potrzeb obecnych, czy też może posługują się zawsze dawnemi: z tłumaczonych tłumaczonemi, z przerabianych przerabianemi, skomplikowanemi, bezdusznemi, bezkrytycznemi... a co gorzej, czy nie posługują się podręcznikami innowierców?... Czy posiadają jakie wydawnictwa życiem drgające, wyrosłe na rodzinnym gruncie, z własnego ducha i dla własnych potrzeb pisane, któreby młodzież zniewolić i pociągnąć mogły; lub też czasopisma odpowiadające tym, które wśród nas szerzą poganizm?

Czy same zaprawiają się do walki przez gruntowne poznanie dzieł ascetycznych, pouczających o życiu duchowem, o powszednich obowiązkach, o naśladowaniu Chrystusa i Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy?

A *w sprawach społecznych*, czy istnieje wśród nich jaki ruch dodatni i znajomość położenia, jaka znajomość w działaniu? i czy w tem wszystkiem nie ubiegają ich w inteligentnej działalności wrogowie imienia Chrystusowego? Może się na nich boleśnie sprawdza słowo Chry-

stusa: *Synowie świata tego roztropniejsi są w rodzaju swoim od synów światłości.*

Czy nie dlatego świat zapada w ciemności pogaństwa, że niewiasty katolickie nie stoją na wysokości swego posłannictwa, że go ani znają, ani rozumieją; że zajęte błahostkami, światowością, a czasami pogrążone w niewłaściwej dewocji zapominają o najświętszych swych powinnościach!

Niechaj więc zaczną pracę odrodzenia od siebie i staną się naprzód nawskróś z czynu katoliczkami, a idąc w ich ślady społeczeństwo niebawem się odrodzi. Pamiętać należy, że dziś nie wystarcza być bogobojnemi i cnotliwemi tylko, czasy obecne wymagają czegoś więcej; wymagają: odpowiedniego wykształcenia, aby w zetknięciu z zepsutym światem nie tylko samym nie ulec zgorszeniu, ale trzeba się stać na wzór Marji ostoją, kotwicą ratunku dla drugich. Niezaprzeczenie pobożność wszystkim jest niezbędna, bardziej jeszcze wrażliwszej niewieście; Kościół zna tylko *pobożne niewiasty* (*devotus femineus sexus*). *Pobożność*, powiedział Apostoł, *do wszystkiego jest pożyteczna*, nie twierdzi atoli, że za wszystko obstoi. O nie! pobożność nawet sama sobie wystarczyć nie może; doświadczenie bowiem uczy, że sobie zostawiona, a nie wsparta czynnikiem rozumowym, na błędne wkracza tory; rodzi fałszywą dewocję — tę plagę społeczeństw katolickich. »Chrystjanizm, pisze pewien uczony biskup [1]), jest nie tylko łaską, ale jest też prawdą; nie tylko jest miłością, ale jest także światłem; jeśli więc, chrześcijanie, będziemy samą łaską i miłością, nie będziemy całym chrystjanizmem.

---

[1]) Gay.

Rozgrzejemy może na chwilę tych, którzy się do nas zbliżą, pocieszymy ich ciepłem własnego serca, ale ich nie oświecimy i nie roztoczymy dokoła tego światła, jakiego dusze współczesne potrzebują. Będą nas zapewne kochać, ale ufać nam nie będą; wezmą od nas pociechę, ale po wpływ, po światło pójdą gdzieindziej«.

Nie trzeba więc zacieśniać Boga krótkiem widzeniem i swej służby Bożej nie ograniczać na ćwiczeniach pobożności; trzeba rozszerzyć swe poglądy. Nie szukać Boga w kościele tylko, bo Bóg jest wszędzie; zarówno jest On ideałem i zasadą wszelkiej prawdy i wszelkiego piękna, jak i najwyższej doskonałości; pod tym tylko warunkiem świat będzie chrześcijańskim, jeśli na całym świecie, w każdej sprawie, na każdym kroku i w każdym szczególe życia ludzkiego Bóg będzie zasadą rządzącą; więc niewiast katolickich zadaniem jest Boga Chrystusa wszędzie wprowadzić. Gdzie niema słońca, tam noc; gdzie niema Boga tam muszą być zmroki pogaństwa.

Potop pogaństwa świat zalewa: wołamy jakby zrozpaczeni. Ale czyż nie dlatego ten poganizm tak się szerzy, że niewiasty katolickie nie stawiają mu dostatecznego oporu, i że choć powołane do pracy, do walki, do znoju, chcą wciąż z Chrystusem przebywać na Taborze, że tam sobie przybytki zakładają, a zapominają, że Chrystus był na Taborze raz tylko i to na krótką chwilę; a w pracy, w mozołach, w znojach, w trudach apostolskich, w cierpieniu był przez żywot swój cały!

Kto wie, czy nie dlatego, że zbyt wiele niewiast szuka w tem życiu Taboru, krzyż Chrystusowy na świecie coraz bardziej się rumieni, że się iści za dni naszych to, co powiedział nasz filozof-poeta: »Przyjdzie czas, kiedy cień

krzyża spieką się wyda narodom, i on darmo wytęży ramiona, by raz jeszcze odchodzących przytulić do łona. Jedni po drugich powstaną i rzekną: nie służymy więcej«[1]).

Niechaj katolicka niewiasta nie opuszcza krzyża Jezusowego, nie porzuca stanowiska jakie jej Opatrzność Chrystusowa wyznaczyła; a jeśli kiedy z Magdaleną u stóp Chrystusa szukać będzie świętych słów żywota, niechaj nie czyni tych rozmyślań w celach samolubnych, lecz by Boskiem usilniona słowem, mogła niem odradzać siebie, rodzinę, społeczeństwo! Nie zapominajmy, że na tym świecie my stanowimy Kościół wojujący!

Odnawiając siebie, niewiasty katolickie winny odnawiać *rodziny*, a przez nie wielką rodzinę Ojczyznę. Rodzina — to kamień węgielny, to pierwiastek bytu, zdrowia i szczęścia społecznego, to najpierwsza świątynia ręką Bożą na ziemi ku czci Najwyższego zbudowana; świątynią wszakże być może pod tym waruukiem, jeśli cnota będzie jej podwaliną. Tu wpływ niewiasty, mówiliśmy, jest prawie wszechwładny. Jeśli Francja marnieje, to w wielkiej mierze dlatego, że rodzina w niej zanika. Aby nasz kraj od takiego nieszczęścia uchylić, matki katolickie muszą strzec swych rodzin więcej niż źrenicy oka przed wszelkim nieczystym wpływem, by najświeższa atmosfera moralna otaczała dzieci już od kolebki; pamiętać winny, że w młodzieży cała nadzieja chrześcijańskiego Ojczyzny odrodzenia. Im bardziej zepsuty jest świat, w którym dzieci obracać się mają, tem odporniejszym musi być ich organizm duchowy, tem głębiej zakorzenioną musi być w nich cnota. Dlatego niechaj nie zaniedbują niczego, coby młódź utrwa-

[1]) Irydion.

lić mogło w Chrystusowych zasadach i czystym obyczaju, coby jej dało światło z najczystszego źródła. Za dni naszych wrogowie chrystjanizmu uprawiają wiedzę jako broń przeciw nam; zatem my nie dawajmy się im prześcignąć w uprawianiu rzetelnej wiedzy, by nie światło szatana, lecz najczystsze światło Chrystusa na świecie jaśniało. Tem tylko pogaństwo nowoczesne pokonać zdołamy.

Za odrodzeniem rodziny pójdzie odrodzenie *społeczeństw, Ojczyzny.* Do odrodzenia społeczeństwa dwóch potrzeba czynników: *zachowawczego* i *postępowego.* Zachowawczego względem zasad podstawowych; postępowego w kierunku działania.

O *zachowawczym* pamiętamy zwykle, czasami aż do przesady; postępowy atoli bywa często przez nas zupełnie pomijany, w czem błąd zasadniczy, brzemienny w naszych czasach w najgorsze skutki, bo wieluż to młodzieńców stroni od katolicyzmu dlatego jedynie, że widzi w nim rzekomego wroga wszelkiego rozwoju.

Bóg jest zasadą wszechstronnego postępu. *Kto nie postępuje, ten się cofa* powiedział Zbawiciel. Słowa te nie ograniczają się tylko na postępie w osobistej doskonałości, lecz stosują się do wszelkiego postępu w dziedzinie umiejętności, w wynalazkach, w sztuce, w pięknie, w udoskonaleniu warunków bytu, w pracy społecznej...

Bądźcie doskonałymi, mówi Chrystus Pan, jako Ojciec niebieski doskonałym jest, a Bóg przecież nie tylko jest doskonałym w świętości, ale i w rozumie i w pięknie; jest On źródłem zarówno wszechmądrości, wszechpiękna, jak wszechbytu; zatem jest Ideałem wszechpostępu. Czyż działalność Chrystusa na ziemi nie była przechodzącym wszelkie ludzkie oczekiwanie postępem, zerwaniem z bez-

duszną formą, rutyną, szablonem; zburzeniem wszelkiej strupieszałości? Czy Chrystus nie powiedział o sobie, że jest *Światłością świata*? Czyż uporczywy i źle pojmowany nasz konserwatyzm nie jest właśnie przyczyną braku wpływu na nasze społeczeństwo, — na wiek młody, który cały raczej ku przyszłości się nachyla i w każdej sprawie zdradza żądzę postępu?

Zmieńmy więc pogląd i mowę, a za hasło weźmy sobie słowo Chrystusowe »naprzód«; słowo to więcej zjedna nam współczesnych, aniżeli wszelkie inne wysiłki.

A nie obawiajmy się, by droga postępu wyprowadziła nas na manowce; skoro bowiem na tej drodze trzymać się będziemy Kościoła, żadne niebezpieczeństwo grozić nam nie może.

Niezaprzeczenie dziś na polu filantropji, dobroczynności i wychowania wiele się u nas działa; nasze niewiasty są czynne; klasztory pracują z poświęceniem. Wszelako nie każda praca pożądany owoc przynosi.

Faktem jest, że nasza dobroczynność nie stawia tamy socjalizmowi, że najstaranniejsze wychowanie rodzinne i klasztorne nie odradza świata; owszem im bardziej dzieła dobroczynne u nas się mnożą, nędza niejako wzrasta; młodzież najstaranniej chowana i strzeżona, przy najpierwszem jej zetnięciu ze światem, nie tylko że na świat po chrześcijańsku nie oddziaływuje, ale owszem z dziwną skwapliwością wpływ pogański od świata chłonie. Musi zatem tkwić w naszej działalności jakaś zasadnicza wadliwość, co te skutki sprawia.

Czy tą wadliwością nie jest przypadkiem ta, o której wyżej wspomnieliśmy, że wobec nowych potrzeb, sta-

rych używamy środków, że wobec nowej strategji wroga starą walczymy bronią? wreszcie, że do współczesnych dawnym przemawiamy językiem; słowem, że nie umiemy ze skarbca Ojca niebieskiego wydobywać nietylko *dawnych*, ale i *nowych*; jak nam to Zbawiciel zalecił?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Kobieta w dobie obecnej.

Instynktowną niemal potrzebą niewiasty jest działać wszędzie w około siebie: by żyć i rozwijać się pomyślnie, potrzebuje ona albo słońca wewnętrznego — szczęścia, jakie daje religja, albo silnego poczucia tego, że poświęceniem się Bogu czy jakiejś idei stwarza sobie atmosferę, gdzie jest kochaną i potrzebną, gdzie swe uzdolnienie rozwinąć może.

Więc albo zamyka się w zaciszu klasztornem albo oddaje się miłości dla męża, dzieci, rodziców, albo wyłącznie oddaje się w służbę umiłowanej myśli, która zogniskowuje jej siły duchowe i fizyczne.

W czasach naszych, gdy tyle przewrotnych prądów powstaje i z otchłani czarnych i skłębionych zagadnień społecznych słychać sporadycznie ponawiane groźne pomruki, zwiastujące burze i starcie pojęć podstawowych — jakaż jej rola? Miłość, ta oś główna w życiu kobiety, każe jej też brać udział w walce o pomyślną przyszłość ludzkości, ojczyzny.

Ona daje życie pokoleniom, które idą, by zająć posterunki swych ojców. — Ona w ognisku domowem jest tym węgłem, który stanowi trwałość społeczeństwa całego.

Gdy mężczyzna przedstawia czynną energję, zdobywającą i tworzącą, kobiecie przypada rola równie ważna: energji biernej. Filary podtrzymujące śmiało zawieszone mosty, fundamenty wielkich gmachów, wykonują pracę niemniejszą od siły maszyny parowej, idącej śmiało w przestrzeń. Ta sama siła działa w dwóch różnych formach: jedna tak zwana aktualna, gdyż się objawia w ruchu, — druga zwana przez uczonych potencjalną; wskutek równoważenia się sił, działanie ich choć nie mniejsze, nie występuje na jaw w ruchu lecz jest utajone. I oto dwie zasadnicze formy energji, działające w ustroju świata, w ustroju społeczeństwa.

Pierwsza siła w ruchu i czynie — to głównie pole szerokiej akcji mężczyzny, czy to w życiu politycznem, czy ekonomicznem — ale by podniesiona przez mężczyznę myśl znalazła urzeczywistnienie i została wcieloną w codzienność życia — na to trzeba tej siły, właściwej charakterowi kobiety — działania trwałego, drogą miłości i poświęcenia osobistego.

Cóż pomoże, gdy jedynie teorja stanie, jako program, gdy nie dadzą jej iskry życia te dwa potężne bodźce kierujące kobietą? Gdy przez miłość dla Boga i Ojczyzny poświęci się ona pracy w społeczeństwie, wtedy dopiero organizacja może liczyć na to, że z dziedziny idei wejdzie w życie powszednich dni.

Zapał — to wielkie i wspaniałe uczucie, które na moment dnia, tygodnia czy miesiąca obejmuje duszę ludzką płomieniem i unosi ją tak wysoko, że ona nie widzi rzeczywistości — to jest najczęściej forma działania kobiety.

Chce ona sama uczuć się wyrwaną z otoczenia nużącej i szarej codzienności i wyobraża sobie, że ten zapał

dla dobrej sprawy w niej zawsze trwać nie przestanie. Ale przychodzą z zewnątrz wichry przeciwne, płomień ów kołyszą i gaszą. Z pięknej jednorazowej myśli, z jednego podniesienia ducha zostają popioły. Nie można było — to tak trudno wykonać dobre zamiary — i tak dalej... Owa z razu umiłowana myśl umiera, świeżość i urok zostały zdarte przez zetknięcie z rzeczywistością: stał się ów złoty pieniądz, którym się myślało kupić szczęście dla siebie i rodziny czy społeczeństwa, wytartym miedziakiem z lekceważeniem odrzuconym.

I oto jest wielki szkopuł, o który się rozbija akcja kobiet. Znają one same swoją naturę instynktownie. Serce ich nosi na sobie blizn tyle, od zawodów na ludziach, ideach czy próbach nieudałego czynu. Lękają się nowego rozczarowania. Ostrożnie cofają się w ukrycie, boją się na chwilę poddać pokusie owego w niebo unoszącego zapału, — by potem z tem więcej gorzkim smakiem nie wrócić do bezwładności i apatycznej bezsilności.

Tymczasem dość się odwołać do właściwej naturze kobiety idei miłości.

By wychować dziecko, nie skąpi ona swych sił — nie cofa się przed żmudną pracą nad rozwojem fizycznym i moralnym dziecka. Nic nie zdoła zabić w niej poświęcenia dla tej istoty, której życie dała: nawet niewdzięczność dziecka zmarnowanego.

Tak samo, gdy serce swe odda ukochanemu, nie ma ofiary i wyrzeczenia, którejby mu nie złożyła — by sobie miłość wzajemną wyjednać.

W tych to objawach pokazuje się, że zapał dla danej idei — miłości czy macierzyństwa — nie gaśnie nawet wtedy, gdy z zewnątrz potężna burza przeciwności

usiłuje zdmuchnąć płomień jego. Ów zapał bowiem nie zależy od chwilowej podniety nerwów czy kapryśnej wyobraźni: słowem nie ślizga się po powierzchni, ale jak światło ognia jest wytworem i objawem duszy całkowicie mu oddanej. Naturalnym rezultatem tej obserwacji tak bardzo zwykłych faktów z życia kobiet, to przyznanie — że jednak są idee, które z sobą wnoszą nowy pokarm dla sił drzemiących i na razie niczem się nie objawiających.

Więc znajdując te wzmagające i odżywcze razem źródła, można z chwilowego zapału wyrobić energję świadomą swego celu, zmienić przejściowe poświęcenie w stały wewnętrzny nastrój.

By je pociągnąć i utrwalić zarazem, trzeba zrozumieć i ważną rolę kobiety w społeczeństwie i zarazem charakter jej duchowy.

W społeczeństwie niewiasta katolicka niezmiernie ważne zajmuje stanowisko jako małżonka i matka. Wywiera ona wpływ potężny na społeczeństwo, na życie moralne i materjalne człowieka. W jej ręku, a raczej w jej sercu spoczywa szczęście i błogosławieństwo, pociecha i zbawienie wielu, byle nie wychodziła z opatrznościowego zakresu swej działalności.

Niewiasta, żona chrześcijańska, to anioł jedności, pokoju, w rodzinie, w społeczeństwie, kiedy promienieje cnotą, jaśnieje ofiarą i poświęceniem, przymiotami, które są w niej jakby naturalne, jakby posagiem, jaki sam Stwórca złożył w jej serce. Przewaga i godność niewiasty nie w zewnętrznych, przelotnych, rzekłbym z pajęczyny utkanych wdziękach i przymiotach, tkwi ona w tej wnętrznej moralnej sile i potędze, jaką ją Bóg hojnie ubogacił. Rodzima jej siła nie w bogactwie, urodzie, rozumie, ale

w łagodności, cichości i miłosierdziu; to też posłannictwo niewiasty, żony nie jest, jak poza chrześcijaństwem, bierne tylko, lecz w najwyższym stopniu czynne, wydatne.

Bóg dając mężowi niewiastę, chciał by była mu »pomocą« (adjutorium), zatem by czynny wpływ wywierała. W małżeństwie bowiem winna się ciągle wznawiać scena rajska, ale w odwrotnym kierunku: tam w złem — tu w dobrem.

To też małżeństwo »matrimonium« jest jakby »matris munus«, urzędem sprawowanym przez żonę, mówi Doktor Anielski. Spełnia go zaś małżonka, jeśli jak z natury, tak i w rzeczy samej jest *devota* t. j. Bogu oddana, poświęcona, o Boga oparta. Stąd bowiem czerpie hart nadziemski w cierpieniach; Bogiem usilniona stoi mężnie pod krzyżem, gdy mniej pobożny mężczyzna częstokroć łamie się i upada na życia Golgocie.

Życie człowieka nie jest jakąś grą hazardową, której wypadkowa od ślepego trafu zależy; ale jest to gra otwarta, której wynik zależy od małżonków. Rodzina to niby łódź, którą pod okiem Bożem ich własna dłoń steruje, od nich przeto samych zawisło pokierować tą łodzią życia tak, by niewidzialnym jej sternikiem był Jezus; od nich zależy na fundamencie ślubu wystawić gmach niepożyty szczęścia.

Nad arką Pańską dwóch unosiło się cherubinów: jeden w postaci mężczyzny, drugi w postaci niewiasty, obydwaj wpatrzeni miłośnie w *Ubłagalnię* (propitiatorium), którą skrzydłami swemi zasłaniali. Otóż takimi Cherubinami być winni chrześcijańscy małżonkowie. Wpatrywać się winni w arkę wiary świętej, by jej strzec i chronić w domowem zaciszu, w czem główna rola przypada małżonce.

Bezemnie, powiedział Zbawiciel, *nic nie możecie,* zatem i małżeństwo, jako gałąź oderwana od Chrystusa, pozostaje zimnym, ludzkim kontraktem, Boskiego błogosławieństwa pozbawionym. *Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.*

Dziś świat chce się obejść bez Boga, dlatego miasto gmachu szczęścia, budują *babel!* Niestety, to straszne słowo Pańskie: »*Chodźmy i pomieszajmy mowę ich*« na wielu zdaje się ciążyć rodzinach! Tyle zachodu i pracy tyle ofiar i starań, a szczęścia tak mało, a łez i zawodów tak wiele! O! bo błogosławieństwo nieba ustąpiło z ognisk domowych! Bo ten znicz staropolskiej wiary zgasł w tylu odchrześcijanionych rodzinach.

Jak długo arka Pańska pozostawała w domu Obededona — z nią pozostawało błogosławieństwo Jahwy. Niechaj więc w rodzinach chrześcijańskich spoczywa arka żywej wiary, a Bóg rozleje na nie hojne błogosławieństwo swoje.

Wspólne pożycie małżonków niechaj ożywia miłość nie owa płocha, lekka, co jak motyl, z utratą kwiatu młodości ulata, ale duchowa, poważna, oparta na podstawach moralnych, na cnotach gruntownych, miłość, która przeżywa młodość i wdzięki znikome. Wówczas znajdzie się wierność, owo szczęścia małżeńskiego przedmurze, za którem żyje się spokojnie, ufnie, bez wstrząśnień, uraganów, jakie wiarołomstwo i zdrada na łono rodziny sprowadza.

Wówczas znajdzie się zgoda wzajemna, ów skarb małżeńskiego pożycia, bo Bóg nauczy małżonków ustępstw, nauczy cierpliwości i ducha ofiary. Wówczas znajdzie się męstwo wśród prób i cierni życia, bo łaska Boża wlewa w dusze bogobojne pokój, siłę i hart granitowy. Słowem,

z Bogiem, z Jego miłością i bojaźnią, znajdą się warunki małżeńskiego szczęścia, które statecznie podtrzymywać powinna katolicka niewiasta [1]).

Dwie sprawy wiek XXI będzie musiał rozwiązać: ruch socjalny i ruch kobiecy.

Źle się dzieje wewnątrz tych form zewnętrznych państwowych czy kastowych — źle, bo sprawiedliwość przestała rządzić światem, słaby jest tyranizowany przez siłę, jednostka chwieje się i ginie pod naporem olbrzymiego nieprzyjaciela. W Europie ten despota różne ma nazwy; czy to kapitał, czy militaryzm, czy żydowski wyzysk, wszędzie idzie masą; teraz i świat upośledzonych staje w tychże samych formach do walki. Syndykaty robotników naprzeciw przewagi kapitałów to siły groźnie się mierzące. Pogański duch zniszczenia i nienawiści święci w tej walce triumfy; ale jeszcze nie wygrał prawa monopolu. Sprawiedliwość wypisana na sztandarze chrystjanizmu wprowadza nowy czynnik w tę zamieszkę społeczną. Im więcej pod jej hasłem zszereguje się ludzi, tem prędzej do równowagi dojdzie świat, rozdarty między egoizm i wyzysk a nędzę i cierpienie.

Więc wewnętrzny stan świata jest chory i ulega groźnemu rozkładowi tego świata, święcącego triumfy nauki i zdobyczy wynalazków.

Dopóki człowiek jest pełen sił zdrowotnych, nie dba o codzienną troskliwość żony, matki czy siostry. Ale niechże choroba powali go na łoże boleści, wtedy oglądać

---

[1]). Inne uwagi o małżeństwie, o powinnościach rodziny i o wychowaniu, podał autor w broszurce p. t.: „W imię Ojczyzny, polskim rodzinom". Poznań. Księgarnia św. Wojciecha.

się będzie za delikatną i tkliwą ręką, która chorą głowę ułoży wygodnie, rany krwawiące opatrzy, czarną rozpacz bezsennych nocy słowem łagodnem rozświeci. Wtedy jakżeż ta kobiera staje się potrzebną i drogą! — I to nie ta, która była spólniczką bezmyślnego użycia, ale ta, która miłość jako ideę pojęła, łącząc z uczuciem poświęcenie siebie.

Tak samo, gdy społeczeństwo chore, rola kobiety występuje na widownię; ona musi w niem spełnić posłannictwo, właściwe swemu zadaniu, stać się ową cichą, ale rozumnie pojmującą wymagania chorego organizmu istotą, która ma zrozumienie ważnego zadania i zarazem czerpie siły do ciężkiej i wymagającej ofiarności pracy — w tym trwałym zapale miłości — która jest siłą wewnętrzną i równoważącą zarazem.

Świat dzisiejszy instynktownie pojmuje ważność posłannictwa kobiety. Ruch kobiecy, to kwestja coraz więcej zajmująca szersze koła, łączy się bowiem i gmatwa z kwestją socjalną. Zrozumieć właściwie i jasno najpierw swą epokę, a potem jej wymagania — oto dążenie nowoczesnej kobiety. Tylko, aby jej praca i poświęcenie nie poszły na marne, muszą być właściwie zrozumiane. Słowo lekarza, jego wskazówki — obok doświadczenia i ofiarności — oto czynniki, które opiekę nad chorym czynią zbawienną. Bez udziału wiedzy i bez zrozumienia potrzeb chwili każdej — daremne poświęcenie! — Więc to są dwa ważne momenta, które uwzględnić trzeba, rozmyślając nad stosunkiem kobiety nowoczesnej do czasu, w którym żyje. Zrozumieć głos jego i zarazem nigdy nie stanąć w przeciwieństwie z naturą kobiety, która do pracy nie tylko rozum, ale serce matki i siostry przynosi — oto dwa czyn-

niki, które uwzględnione w życiu z biernej i lękliwe niewiasty mogą stworzyć dzielną pomoc organizacji katolików w Polsce, ważną odgrywających rolę w politycznem ukształtowaniu naszego narodu. Kobiety wszelkich stanów i wszelkich szczebli umysłowego wykształcenia mają w sobie coś, co je jednoczy, co je natchnie siłą i poświęceniem. Ten głos, który w każdem sercu kobiecem zrozumienie znajdzie, to właśnie dobro tych pokoleń, którym dały życie, życie ciała, czy życie ducha, przez pracę nad ich kształceniem. Tem samem sercem kochającej matki powinny objąć potrzeby maluczkich i upośledzonych — to też w naprawie złego, w leczeniu niesprawiedliwości społecznych, rola kobiety zarysowuje się wielka i ważna!

Wszędzie i w każdem położeniu jest pole do pracy; jest miejsca wiele, a rąk mało do uprawy pod zasiew szczęśliwej przyszłości naszego narodu.

Po wsiach od kobiet wykształconych musi wyjść hasło zjednoczenia w pracy nad podniesieniem moralnem i ekonomicznem ludu. Stać na straży wiary, swoją własną pobożność nie zamykać w ciasne ramy, ale rozgrzewać nią pełne instynktownej wiary serca ludu — podawać rękę usiłowaniom w celu uwolnienia od wyzysku żydów, czy podniesienia oświaty, to wielkie i rozległe ramy, na których każda z pań wiejskich jedną choć nitkę swej pracy nawiązać i wspólnie z innemi tkać może na wzorzystą całość ogólnego dobra.

Po miastach miłosierdzie i pomoc biedniejszym stworzyły niejedno stowarzyszenie dobroczynne — ale ileż pola do działania! — Zamiast czekać, by ratować i leczyć, — zapobiegać nędzy moralnej i materjalnej. Choćby spojrzeć na te setki młodych robotnic, niewolnic igły, które chwili

wytchnienia nie umieją i nie mają gdzie spędzić uczciwie i przyjemnie! A te inne kobiety, które pracą umysłową niszczą swój organizm fizyczny, które daremnie marzą o spokojnej i pewnej starości! Ileż potrzeb innych ważniejszych jeszcze, niż te pierwsze lepsze, nasuwające się myśli! Dzić nie dość materjalnie świadczyć dobre uczynki — trzeba umysł natężyć i ręce własne do pracy wspólnej ofiarować zapomnieć o sobie, a służyć ogółowi pod sztandarem krzyża...

Przyłożywszy ucho do ziemi, słyszy się głuchy tentent zbliżającego się najeźdźcy... więc spiesznie trzeba samemu stanąć do szeregu w pogotowiu do boju o dobro przyszłości Polski.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Postęp duchowy: potrójne wznoszenie się duszy w tem co dobre — lepsze — i najlepsze.

By niewiasty chrześcijańskie sprostać mogły wzniosłemu swojemu posłannictwu, same muszą coraz wyże; wzbijać się na wyżyny chrześcijańskiego udoskonalenia wziąć sobie do serca, a z serca w czyn codziennego życia wprowadzać słowa wielkiego Apostoła: *Przemieńcie się w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra i przyjemna* (lepsza), *i doskonała* (najlepsza)[1]).

Na czem nam najbardziej w codziennem życiu zależy, to nie na spekulacji ani na wiedzy, lecz na cnocie i postępowaniu. To też łaska uczynkowa prześwietla umysł, by wolę do pobożności, do czynu pobudzić. Wiarą zbawczą jest ta, która *przez miłość działa: z uczynków będziemy sądzeni*[2]).

Oto dlaczego wielki Apostoł mówi, że pierwszym owocem obecności w nas Ducha św., który przychodzi oświecić i odnowić duszę naszą, jest dać nam poznać wolę Bożą nad nami, tak byśmy umieli rozeznawać, smakować,

---

[1]) Rzym. XII. 2
[2]) Mat. XVI. 27.

miłować i wykonywać to, co wedle tej woli dla każdego jest *dobre*, dalej *lepsze*, nareszcie *najlepsze*.

Co *dobre* odpowiada woli Bożej, która nakazuje a tem samem obowiązuje wszystkich bez wyjątku ludzi.

Co *lepsze*, a Bogu milsze, odnosi się do woli Boskiej, która radzi, nie nakładając pozytywnego obowiązku.

Co jest doskonałe, *najlepsze*, odpowiada tej najwyższej woli, jaką ma Bóg, całkowitego posiadania swych stworzeń, udoskonalonych stałą wiernością swemu prawu, a więcej jeszcze wielkodusznem wytrwaniem w zachowaniu swych rad.

Naszą uległością dobrowolną prawu Bożemu my służymy Bogu i wykonywamy ścisłą sprawiedliwość — oto dobro. Naszą powolnością Jego radom my go zadowalamy i uweselamy, — jest to postęp w sprawiedliwości i świętości. Zupełnem a statecznem oddawaniem, wydawaniem się łasce, która sprawia, że zawsze, we wszystkiem pozostajemy zjednoczeni z Bogiem usiłując przymnożyć Mu chwały: stajemy się doskonałymi i świętymi, o ile życie obecne na to pozwala.

Dobre. Cóż jest tem *dobrem*, jakiego Bóg ściśle wymaga, jakie nakazuje wszystkim jako ścisłą powinność.

Bóg objawia się nam przedewszystkiem czy przez rozum w porządku przyrody, czy przez objawienie i wiarę w porządku łaski, jako najwyższy *władca*. Idea Boga i idea Pana utożsamiają się w naszem pojęciu. *Jam Pan* — powtarza Bóg nieustannie w Piśmie św. My stworzenia rozumne, czujemy, że jesteśmy istotami zależnemi, rodzimy się poddanymi. Cóż jest zwyczajną formą wszelkiego władztwa względem tych, nad którymi ono się rozciąga? Prawo, krystalizujące Bożą nad nami wolę. Bóg Stwórca nasz jest

naszym prawodawcą. Jest nim z konieczności swej natury i swej chwały; te Jego przykazania to dobro nasze, to korzyść nasza niezmierna.

Niekiedy uważa się prawo jako jakiegoś przeciwnika, który mając słuszność za sobą przeciwi się naszej wolności. Otóż prawo nie tylko nie jest przeciwne naszej wolności, lecz jest jej ostoją, najlepszym przyjacielem: ono ją oświeca, prowadzi, broni przeciw niej samej, przychodząc w pomoc rodzimej jej słabości, stawiając ją i utrzymując w prawdziwym jej stosunku do Boga. Prawo w rzeczy samej to normalny życia naszego warunek. Jest pewien zespół praw, co kierują naszem ciałem; jeśli ciało jest chore, to zachodzi nieład organiczny, pochodzący z nieulegania organu prawu, które nim miało rządzić.

Podobnie rzecz się ma z prawem rządzącem duszami. Słusznie powiedział król Dawid: *Żywot jest w woli Jego* [1]), a tem samem w zachowaniu prawa, które jest jej wyrazem! *Jeśli chcesz wnijść do żywota*, powiedział Zbawiciel, *chowaj przykazania* [2]).

Musimy więc podlegać prawu, które jest wyrazem najwyższej woli Bożej. Jest to pierwsze dobro, dobro wszystkich, dobro konieczne. Nasz interes utożsamia się tutaj z naszą powinnością, i to, co uwielbia Boga, stanowi naszą szczęśliwość, bo nas aż do wyżyn życia Boskiego podnosi. Cóż kieruje życiem Boga? Najświętsza Jego wola. Otóż my zachowując Boskie prawa, do tej najświętszej woli siebie dostrajamy.

Cóż stąd wynika? To, że przedewszystkiem i za

---

[1]) Ps. XXIX. 6.
[2]) Mat. XIX. 17.

każdą cenę winniśmy unikać grzechu, który jest dobrowolnem przekroczeniem prawa Bożego, aktem nieposłuszeństwa Jego woli, buntem przeciw Jego prawom. W tem jest zło, zło śmiertelne, na które niema w nas lekarstwa, a zatem wieczne; łaska bowiem, życie nadprzyrodzone, udział w życiu Boga to dobra, których nie jesteśmy zdolni odzyskać przez siebie samych, kiedyśmy je przez grzech zatracili. Cóż stąd wynika? To, że grzech jest dla nas złem i nieszczęściem najwyższem.

Ale unikać złego to dopiero połowa sprawiedliwości. Mamy nadto czynić dobre. Więc przedewszystkiem i we wszystkiem zachowujmy prawo Boże; a najpierw *prawo natury*. Zawiera je całe dekalog; jest w nim grunt moralności; to jest pierwsze dobro. Ono nam przedkłada pierwsze nasze powinności.

A zatem umiłujmy prawdę, nie odmieniajmy jej, nie zdradzajmy jej ani słowami, ani czynami. Bądźmy szczerymi, otwartymi, uczciwymi, wiernymi; szanujmy wszystkie prawa. Bądźmy sprawiedliwymi dla wszystkich, wdzięcznymi wszystkim, skromnymi, czystymi, roztropnymi, odważnymi, cierpliwymi, miłościwymi...

Wszystko, co nie opiera się na podwalinie prawa naturalnego, jest zbudowane na piasku i grozi ruiną. Chrońmy się ułudy sądząc, że się jest w porządku z Bogiem, mając zwyczaj oddawania się praktykom pobożności. Niezawodnie to dobre, chwalebne, ale pod warunkiem, że się nie żąda od tych praktyk, by zastępowały rzetelną cnotę. Jeżeli te praktyki są czem innem niż wyrazem, owocem, podnietą prawdziwej cnoty, śmiem powiedzieć, że więcej szkody niż pożytku przynoszą. Szkodzą one duszy, którą zwodzą; szkodzą bliźniemu, bo go gorszą. Formy pobożności nie

czynią pobożnymi. Pamiętajmy, że królestwo Boże jest wewnątrz nas, że Bóg nie zadowala się pozorami, lecz patrzy na serce.

Jakim więc skarbem jest dla nas prawo Boże. To forma w której my nabywamy kształtu niebiańskiego, to spotkanie, jakie nam Bóg raczy naznaczać, byśmy swą wolę z Jego wolą zjednoczywszy zasługiwali i Jego żyli życiem.

Jeżeli wola Boża obowiązuje nas wszystkich do dobrego, do uległości Bożym prawom, tedy pcha nas też ku lepszemu; a Chrzest św., który stawia nas pod prawem, stawia nas wszystkich w obliczu rad.

Lepsze. Bóg wyprowadzając z nicestwa doskonalsze istoty, aniołów i nas ludzi, nie zadowolił się dać nam to, co stanowi istotnie naszą naturę, ale dodał nadto dary, przywileje, władze, zdolności, które podnoszą nasze jestestwo i je udoskonalają. Dary te nieskończenie przechodzą słuszne nasze oczekiwanie; nazywamy je *porządkiem łaski.*

Otóż rzecz dziwna, Bóg chciał, by w naszym zwrocie ku Niemu nie tylko był hołd konieczny posłuszeństwa, jakiśmy Mu winni, ale cały świat czynów dobrych, których bez przekroczenia prawa moglibyśmy nie czynić, tak, że jeśli je spełniamy ulegając światłu i tchnieniu Bożemu, my sprawiamy naszemu dobremu, wielkiemu Bogu jakby radość niemałą. Przekraczamy rubieże powinności i dajemy Bogu więcej niż wymaga. To coś więcej niż dobre, to *lepsze.*

Tutaj wola Boża wydaje się przybierać kształt życzenia, zachęty i zaproszenia; objawia się w radzie. Nie postępujemy wtedy z Bogiem jak poddany i sługa, lecz jak prawdziwi przyjaciele; przez to już nie czcimy tylko Bo-

ga, — lecz Go zadowalamy. Dlatego św. Paweł tej woli daje nazwę *beneplacens*, przyjemna. Bóg w rzeczy samej przyjmuje tych co ją obierają, ma w nich upodobanie, uśmiecha się im, oni uweselają Jego Serce.

Przyznać musimy, że to usposobienie jest czcigodne. Objawia się w tem przedziwnie charakter Boży i delikatne poszanowanie dobrej wolnej woli.

Z pośród rozlicznych rad ewangelicznych, wybijają się trzy główne: jedna ubóstwa, odnosząca się do dóbr ziemskich; druga czystości, dotycząca dóbr i naturalnych przyjemności ciała; trzecia posłuszeństwa, odnosząca się do swobodnego posiadania siebie samego i swej własnej woli.

Szczęśliwi ci, którzy idąc za powołaniem Boga, który nie wszystkim je daje, wchodzą w święty stan, i po wymaganych próbach nowicjackich ślubem wiążą swą duszę i swe życie z stanowczą praktyką tych trzech rad Boskich. Nie miejsce mówić tutaj o zobowiązaniu stanowczem do zachowania tych rad, bo to nie jest stan kobiety żyjącej wśród świata. Ale mówię do wszystkich niewiast, co chcą nie tylko służyć Bogu, ale i Mu się podobać, by były nie tylko dobremi, ale usiłowały jeszcze każdego dnia stać się lepszemi. Jeżeli chcą uczynić się wiekuiście piękniejszemi, bogatszemi, podobniejszemi do Boga Jezusa, świętszemi i szczęśliwszemi: muszą usiłować przyjąć i zachować we wszystkiem *ducha* tych trzech wielkich rad ewangelicznych.

Ćwiczyć się najpierw w *duchu ubóstwa* i oderwania, o którym Zbawiciel powiedział: *Błogosławieni ubodzy w duchu.* Król prorok poprzednio już śpiewał: *Jeśli wam przybędzie majętności, nie przykładajcież serca*[1]).

[1]) Ps. LXI. 11.

Trzeba zatem, by katolicka niewiasta była coraz mniej rozmiłowaną w dobrach doczesnych, jak i we wszystkiem co one przynoszą i ułatwiają: jak okazałość, czcze ozdoby, zbytek w ubraniu, w jedzeniu, w sprzętach, w przyjemnościach rozpraszających czy upajających, w zbytnich wydatkach... Chronić się winna ducha chciwości, zachłanności. Być hojną, szczodrą, pozostając odpowiednio ekonomiczną, czyniąc hojnie jałmużnę. Połóżcie *serca tam gdzie skarb prawdziwy* [1]): w dobrach duchowych, w bogactwie duszy, w dziedzictwie Chrystusowem, w Bogu, najwyższem i wiekuistem waszem bogactwie.

Trzeba również pielęgnować w sobie *miłość czystości*; mieć ją wewnątrz i objawiać na zewnątrz, w myślach, w przywiązaniach, w mowach, w lekturach. Być skromną na zewnątrz. Spełniać swe powinności z prostotą, szukać jak najmniej swego wesela osobistego. Zachowywać umiarkowanie w posilaniu ciała...

Nareszcie chronić się wszystkiego co trąci pychą i próżną chwałą, zdrożnej ambicji, żądzy panowania, zazdrości, zawiści. Nie upierać się namiętnie przy swej woli; pokochać posłuszeństwo, uległość. Być pokorną a kiedy się sposobność nadarzy pozytywnie być upokorzoną, miasto się od tego uchylać, korzystać z upokorzeń dla miłości pokornego Jezusa. Chrześcijańska niewiasta winna ożywiając tym duchem swe życie, swe czyny, kroczyć z cnoty w cnotę, stawać się *tym sprawiedliwym, który wciąż się uświęca* [2]), rość w Chrystusie, upodobniając się się coraz więcej do tego Boskiego wzoru. A tak stając się coraz

1) Mat. VI. 21.
2) Apok. XXII. 11.

milszą Bogu, ściągnie na siebie Jego błogosławieństwo; krocząc tą świetlaną drogą *lepszego*, zbliży się do stanu doskonałego, zwanego świętością, stanu, który jest odpocznieniem wzajemnem Boga w duszy i duszy w Bogu.

Najlepsze. Jestże w zakresie moralnej doskonałości coś wznioślejszego, jak stałe i całkowite zachowanie prawa, jak stateczna wierność radom ewangelicznym? Nie, jeśli mamy na uwadze prostą teorję; tak, jeśli zwracamy uwagę na praktykę, tj. na sposób zachowywania prawa i rad. Można to czynić na sposób sprawiedliwego, czyniąc to dokładnie, lub heroicznie na sposób świętego. Wszystko zależy tu od miłości.

Kiedy dusza doszła do tego, że nie jest już zdrożnie przywiązaną do żadnego stworzenia i całkowicie wyrzekła się siebie samej; kiedy w swej intencji, we wszystkich poruszeniach świadomych swego serca i swego życia pragnie tylko miłować Boga i okazywać Mu swą miłość; kiedy naprawdę żyje dla Boga samego, kiedy jej miłość ku Bogu góruje i panuje nad wszystkiem i wszystkiem w niej kieruje; kiedy z miłości dla Boga całkowicie Mu się oddaje, zawsze powolna, zawsze równa, zawsze spokojna, zawsze zadowolona: wtedy wola tej duszy jest doskonała, bo ona sama doskonale spoczywa we woli Bożej. Ta najświętsza wola, nadewszystko umiłowana, spełnia się w niej jak w niebie. Bóg jest jej królem, jej panem, jej Bogiem; jest to doskonałość porządku, prawdy, sprawiedliwości; jest to pełność pokoju i stan nieba zapoczątkowany na ziemi. Bóg i dusza żyją ściśle złączeni; Bóg tak dalece jest dla niej wszystkiem, że wszystko inne jest dla niej niczem, Bóg będąc wszystkiem dla niej, jest wszędzie w niej; jej uczucia pozostając ludzko szczeremi, głębokiemi, żywemi,

tkliwemi, są nawskróś przesiąknięte miłością Bożą, co je czyni wzniosłemi i czystemi. Jej wola jest swobodna; wszystko dla niej jest dobrem i staje się wysługującem, bo królewsko unosi się ona ponad wszystko, co się jej wydarzy, co czyni, co mówi, co czuje, co daje. W niej wszystko przychodzi od Boga i idzie do Boga; jest ona czystym organem Ducha Św., tronem Jego władztwa, miejscem Jego działania. Niema w niej, że się tak wyrażę, walki pomiędzy dobrem a złem; może odczuwać pokusę, ale ta nie narusza jej serca. Cała jej praca, którą jej wielka miłość ułatwia, niekiedy czyni rozkoszną — polega na czynieniu statecznie tego, co upatruje za lepsze, że więcej Bogu się podoba. Przez to osiąga ostatni owoc ścisłej obecności Ducha św. w niej, tj. że rozróżnia i wykonuje nie tylko dobre i lepsze, ale prawdziwie *doskonałe*, najlepsze.

By się utrzymać na tej wyżynie doskonałości niewiasta katolicka musi podtrzymywać w sobie ducha pobożności wykwitającego z *daru pobożności*, jakiego Duch Św. udziela duszy sprawiedliwej. Religijność upatruje w Bogu stwórcę, pobożność Ojca. Pobożność to gotowość czynienia tego, co należy do czci i służby Bożej, a to ochoczo, rączo z miłości. Pobożność bowiem to wykwit i uwieńczenie miłości. Duch pobożności, to przepełnienie serca Bogiem w najgłębszych jego tajnikach; ta siła wnętrzna żywa, czynna, w cały organizm duchowy przebiega, rozlewając po wszystkich jego zakątkach pełność energji i życia. Duch pobożności to nałóg modlitwy w podwójnej jej postaci *słowa* i *myśli*; to *połączenie serca z Bogiem* — połączenie, którego sakramentalną formułą są słowa: *Bóg mój i wszystko*. To, połączenie nie powinno być jakimś martwym, apatycznym stanem, lecz ma to być związek żywy

i czynny, jak gałązki z pniem. Ma to więc być stosunek ustawicznej, słodkiej rozmowy z Bogiem jak z przyjacielem — ma to być częstem nawiedzaniem nieba stęsknioną źrenicą i sercem — ma to być ciągłe czerpanie w Sercu Jezusa męstwa do walki, rezygnacji na próby i krzyże, pociechy na smutek i cierpienia, balsamu na niemoc i rany.

A tego ducha pobożności niewiasta katolicka winna w sobie podtrzymywać i wzmagać częstem przystępowaniem do Stołu Pańskiego, gdzie czerpać będzie Boskie siły, energję do pięcia się coraz wyżej i wyżej na szczyty chrześcijańskiego udoskonalenia, wykonując statecznie nie tylko to co dobre — prawo Boże, ale i to co lepsze — rady ewangeliczne i co najlepsze — miłość Boga, ujawnianą w czynnych ofiarach, w poświęceniu się sprawom szerzącym chwałę Bożą i królestwo Boże w duszach bliźnich.

SPIS RZECZY.

Str.

Rozdział pierwszy. Chrystus z upodlenia dźwiga i uszlachetnia niewiastę 5

Rozdział drugi. Rodzime uzdolnienie niewiasty do wiary i cnoty. Zbawienny jej wpływ 14

Rozdział trzeci W jaki sposób niewiasta swój wpływ wywiera 21

Rozdział czwarty. Posłannictwo niewiasty w potrójnym jej stanie 30

Rozdział piąty. Dwa wzory chrześcijańskiej matki 37

Rozdział szósty. Praktyczne wskazania kształcenia psychicznych władz dziecka 49

Rozdział siódmy. Kształcenie charakteru 62

Rozdział ósmy. Społeczne powinności katolickiej niewiasty w obecnej dobie 71

Rozdział dziewiąty. Kobieta w obecnej dobie 80

Rozdział dziesiąty. Postęp duchowy: potrójne wznoszenie się duszy w tem co dobre, lepsze i najlepsze 90